



NR 1 (689)

GAZETA BIESZCZADZKA

CZASOPISMO REGIONALNE

www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 10. 01. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659

Baligród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

Jak Robert Waldeck stworzył fabrykę beczek w Olszanicy



Czyt. s. 9

KOBIETY NIE BĘDĄ RODZIĆ W USTRZYKACH



Położna Beata Woźniak przy pacjentce na ustrzyckiej porodówce

Fot. Andrzej Górski

Ciężarne z powiatu bieszczadzkiego muszą przyjąć do wiadomości, że urodzą swoje dzieci w Lesku, Krośnie lub Przemyślu. Radni przyjęli plan naprawczy szpitala, który zakłada likwidację oddziału ginekologiczno-położniczego.

- Co trzy miesiące nas zamykają, już mamy dość - nie ukrywały emocji obecne na sesji pielęgniarki i położne. - O zamykaniu innych oddziałów się nie mówi, a one też

generują straty. Tylko my jesteśmy na czarnej liście, ale to nie dziwne, jeśli za złamanie ręki płaci się więcej niż za poród. Pan starosta pyta, jakie mamy pomysły na ten oddział? Ale to nie jest nasze zadanie. My staramy się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki.

Pielęgniarki przypomniały fatalną sytuację szpitala w Sanoku. Jego dyrektor poprosił o wpłacanie datków na pokrycie zadłużenia, które sięga 35 mln zł. Co ciekawe, program naprawczy dla sanockiego szpitala

pisala ta sama firma co dla SP ZOZ w Ustrzykach Dolnych. - Tam również chciano oszczędzić i pięć lat temu zlikwidowano oddział położniczo-ginekologiczny. Nic to nie dało, a kobiety z Sanoka jeżdżą rodzić do Leska i Ustrzyk.

O likwidacji oddziału ginekologiczno-położniczego w Ustrzykach Dolnych mówi się od blisko 10 lat. Włodarze powiatu długo nie decydowali się na jego zamknięcie, głównie z uwagi na duże odległości do szpitala z dalszych miejscowości

bieszczadzkich, ale na sesji 30 grudnia sentymenty poszły na bok. Zgodnie z zaleceniami planu naprawczego oddział ma przestać istnieć. W lecznicy powstanie za to Zakład Opiekuńczo-Leczniczy (ZOL).

Ponad 21 mln długu

Starosta Marek Andruch przypomniał, że szpital co roku generuje straty. W 2017 roku były to 2 mln zł, a w 2018 już 5 mln. Za 2019 rok sięgną, po dokładnych wyliczeniach, zapewne 7-8 mln zł. Kontrakt na szpital opiewa na 8-9 mln zł, zaś przychody, to około 18 mln. Jak podkreślił starosta, są to dla powiatu straty zabójcze. Prawdziwy budżet - nie ten wzmocniony inwestycjami - wynosi 25-30 mln zł.

Stwierdził, że skutkiem takiej sytuacji jest ciągłe powiększanie długu

lecznicy, gdyż straty były pokrywane z kredytu wziętego w firmie BMF (dawniej parabank Magellan), współpracującej z ponad 500 szpitalami. - Między marcem a grudniem zostało wykorzystane 10 mln zł. Gdybyśmy nadal funkcjonowali w takiej strukturze, to w przyszłym roku trzeba by dołożyć kolejne kilkanaście milionów. Dodatkowo, żadna instytucja finansowa nie chce nam udzielić kredytu i żaden zarząd i dyrektor nie zdecyduje się zaciągnąć kolejnego, by finansować stratę. Za to grożą sprawy karne.

Marek Andruch nie ukrywał, że od stycznia szpital może nie mieć pieniędzy na bieżące funkcjonowanie, w tym place. - Dalsze utrzymywanie lecznicy w takim stanie może w przyszłości doprowadzić do ubezwłasnowolnienia powiatu

cd. na s. 5

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe

DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY 100% ECO

PELLET DRZEWNY

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN plus A1 PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne www.dankros.com
tel / 13 461 14 69 dankros@dankros.com

Zmiany w Gazecie

Kiedy dwadzieścia cztery lata temu odchodziłem z redakcji Gazy Bieszczadzkiej nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś wrócę. Ale życie potrafi zaskakiwać i oto jestem - znowu wśród „starych” kolegów, a także wśród tych, których dopiero niedawno poznałem.

Skład osobowy Gazy na początku był nieduży, obecnie zaś - jeszcze mniejszy. Ja, Paulina (ustępująca naczelną) oraz Adam (odpowiadający głównie za makietę i korektę). W tak wąskim gronie niełatwo tworzyć czasopismo różnorodne, bogate w pasjonujące treści. W dodatku ze świadomością, że brakuje korespondentów i reporterów, którzy chcieliby nas wesprzeć. Łamy dwutygodnika są otwarte, ale ludzie - zwłaszcza młodzi - nie garną się do pisania. I nie chodzi tu o „radosną twórczość”, którą można do woli uprawiać na portalach społecznościowych, lecz o przygotowywanie rzetelnych materiałów dziennikarskich. Gazeta musi się zmienić. Rozmawiamy o tym, jak powinna wyglądać graficznie i jakie mieścić teksty. To długo-

trwały proces, jednak konieczny, by lokalny periodyk miał szansę utrzymać się na rynku i spełniać wymogi stawiane współczesnym mediom. Jesteśmy tu winni Czytelnikom - tym, którzy kupowali Gazy Bieszczadzką od pierwszego numeru i później. Już teraz Czytelnicy zauważą pierwsze modyfikacje (np. inną czcionkę tytułową), ale będzie ich w przyszłości więcej, włącznie z nową winietą.

Od tego wydania o złotówkę wzrasta cena Gazy. Nie była podnoszona przez szereg lat, lecz dzisiaj stało się to niezbędne. Mam nadzieję, że 3 złote wydane raz na dwa tygodnie nie wydręnią zanadto kieszeni kupujących.

W czasopiśmie pojawiają się niewiedziani w nim od dawna autorzy - sprawdzeni, doświadczeni, chętnie czytani. Wierzę, że dołączą do nich nowi, chętni do współpracy, byśmy wspólnie - z pożytkiem dla Bieszczadów - mogli zbudować zespół.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



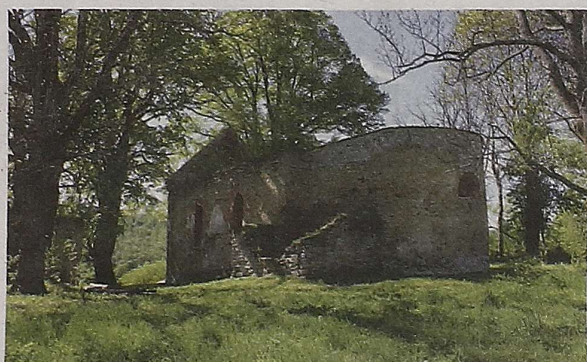
PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



Chcą odbudować cerkiew

Z ruin cerkiewnych w Krywym powstanie nowa świątynia. Tego pragną byli mieszkańcy wsi. Oplacili już wykonanie projektu i zbierają pieniądze na budulec.



Ruiny cerkwi w Krywym

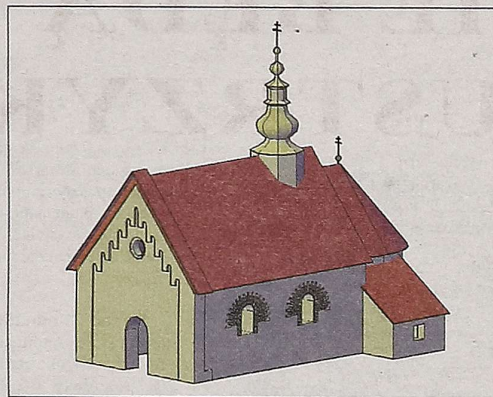
Fot. Krzysztof Potaczała

O planach odbudowy zniszczonej w akcji „Wisła” greckokatolickiej świątyni od dawna wspominali wysiedleni z Krywego Ukraińcy i ich potomkowie. Jednak albo nie mieli funduszy, albo nie mogli się porozumieć z poprzednim samorządem Lutowskim – właścicielem terenu. Teraz sytuacja jest podobno korzystniejsza.

– Skoro było nas stać na opłacenie dokumentacji projektowej, damy też radę zebrać fundusze na materiały budowlane – mówi Oleh Wajda, historyk z Kijowa, syn wysiedleńców. – Odnowa cerkwi mocno leży mi na sercu. Rokrocznie staram się przyjeżdżać do Krywego, a wtedy ta potrzeba staje się jeszcze silniejsza.

Nie wiadomo, kiedy miałyby się zacząć prace. W Urzędzie Gminy w Lutowskich nic na ten temat nie wiadomo. – Nikt ostatnio w sprawie Krywego się nie zgłaszał. Jakiegokolwiek roboty planowane na działce gminnej muszą być wcześniej z nami skonsultowane – informuje sekretarz Zofia Baciór-Michalska.

W przyjętym na 2020 rok budżecie Lutowskich nie ma pieniędzy na gruntowny remont zabytków, choć Ukraińcy nie zamierzają prosić o pomoc. Powinni natomiast mieć zgodę konserwatora. Wiadomo jedynie, że chcą oni orestaurować cerkiew własnymi siłami i dobudować babiniec. Do pomysłu przychylili się zarówno nieliczni ukraińscy autochtoni, jak też ich rodacy z Pomorza i Ukrainy.



Tak ma wyglądać cerkiew po odbudowie
Fot. Archiwum Oleha Wajdy

opuszczonej cerkwi m.in. zerwali dach. Od tego czasu popadała w ruinę. W 2012 roku zabezpieczono fragmentarycznie mury świątyni i sklepienia nad oknami (dofinansowanie otrzymała gmina Lutowska), a w lipcu 2017 roku wkopano obok krzyż upamiętniający wysiedlonych mieszkańców wsi.

pot

„Pasjonaci (z) Brzegów Dolnych”

To tytuł albumu, który powstał w Brzegach Dolnych. Jego pomysłodawcami i twórcami są Sylwia i Grzegorz Karabanowscy oraz Elżbieta Włodarczyk. Wszyscy działają na Stowarzyszeniu na rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka „Homo Homini”.

Książka jest zbiorem informacji o ludziach z pasją, którzy pracują dla mieszkańców Brzegów Dolnych i sympatyków wsi. Publikacja zawiera teksty różnych autorów lokalnych. Znajdziemy tu opisy osób żyjących obok nas, ale nie zawsze zauważalnych. Stutronicowa pozycja to podziękowanie dla wszystkich,

którzy angażują się w życie „małej ojczyzny”. Oraz przesłanie, iż wszystko, co robimy dla innych jest widoczne, a dobro wysyłane w świat do nas wraca.

Album przygotowano w ramach zadania pod nazwą „Pasjonaci (z) Brzegów Dolnych” z projektu grantowego promującego obszar działania LGD „Zielone Bieszczady”. 30 grudnia odbyła się promocja publikacji, w której uczestniczyli pomysłodawcy książki, przyjaciele Stowarzyszenia „Homo Homini”, a także Iwona Woch – prezes LGD „Zielone Bieszczady”.

PK

Ferie w mieście i okolicy

11 stycznia na trasach biegowych pod Żukowem w Ustjanowej rusza Podkarpacka Liga Dzieci i Młodzieży w Biegach Narciarskich. Start: godz. 10. Emocje alpejskie na stoku Laworty przyniesie slalom i slalom gigant. Zawody odbędą się w dniach: 11-12, 18-19 i 25-26 stycznia.

12 stycznia na ustrzyckim rynku 28. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Początek: godz. 17.

Na „Ferie w Bibliotece” zapraszamy 14, 16, 21 i 23 stycznia. Zajęcia będą prowadzone w ustrzyckiej bibliotece od godz. 11. 17 stycznia w Willi Stasia w Ustjanowej rozpocznie się IV Bieszczadzkie Spotkanie z Filmem Górskim i Ludźmi Gór 2020. Potrwa dwa dni.

Kolejnych wrażeń sportowych dostarczy Podkarpacka Liga Dzieci i Młodzieży w Narciarstwie Alpejskim. Inauguracja: góra Gromadziń, 18 stycznia, godz. 10.

Tego samego dnia koncert kapeli bieszczadzkiej „Lirepi” (Restauracja Wataha, Laworta Ski)

21 stycznia w Zespole Basenów Delfin zawody pływackie dla dzieci i młodzieży. Start: godz. 10.

23 stycznia w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej o godz. 17 spotkanie Dyskusyjnego Klubu Filmowego.

PK

Co po rafinerii Fanto?

Jak zagospodarować budynek po byłej rafinerii ropy naftowej w Ustrzykach Dolnych? Na to pytanie może odpowiedzieć każdy, kto wypełni ankietę przygotowaną przez bieszczadzkie Starostwo Powiatowe.

Obiekty przy ul. Kolejowej sprawiają dzisiaj przynajmniej wrażenie, ale w przyszłości – po modernizacji – mogą być chlubą miasta.

W zeszłym roku władze powiatu

poinformowały, że chcą tu utworzyć centrum dziedzictwa kulturowego. Niewykluczone, że tak się stanie, ale są też inne propozycje. Można się z nimi zapoznać na stronie internetowej

Starostwa Bieszczadzkiego (www.bieszczadzki.pl). Anonimowa ankieta zawiera szereg propozycji dotyczących przyszłego przeznaczenia kompleksu po byłej rafinerii Fanto.

Mieszkańcy powiatu mogą sami odpowiedzieć, w jaki sposób powinny być wykorzystane budynki – na muzeum, placówkę naukowo-dydaktyczną, handlową lub edukacyjną, a może koordynując działania turystyczne.

pot

Głos w dyskusji

ZDANIEM LEŚNIKA



Mateusz Świerczyński
RDLP Krosno

Uwielbiam dyskutować. Na argumenty, na przekonania, na wnioski wynikające z nauki i wiedzy. Nie lubię natomiast, gdy ktoś wykorzystuje tylko te rzeczy, które akurat mu pasują do jego poglądu, a zapomina o wszystkich innych faktach. Tak, niestety, postępują różnej maści domorośli „przydurnicy”.

Gospodarka leśna w Bieszczadach nie jest, nigdy nie była i nie będzie opłacalna – jak mantrę powtarza mój sąsiad z Lamów Gazety. W tym stwierdzeniu tylko środkowa prawda jest rzeczywistością. Fakt, w obecnych czasach Lasy Państwowe muszą dokładać do prowadzonej działalności. Wystarczy jednak poczytać dawne operaty czy sprawozdania z leśnych majątków, aby stwierdzić, że da się zarabiać na lesie w Bieszczadach. Wystarczy przywrócić zręby zupełne, wycinać górę za górą, a pieniądze szerokim strumieniem popłyną do kasy nadleśnictwa.

Albo czy ma to sens? Absolutnie nie. To, jak teraz prowadzimy zabiegi w górach jest wynikiem wiedzy i doświadczenia leśników, którzy nauczyli się godzić interesy natury i gospodarki. A że jest to bardzo kosztowne? Trudno – wygrywa przecież przyroda. Czy w przyszłości też leśnictwo w Bieszczadach musi być nieopłacalne? Nie musi. Popatrzmy na Słowację – da się. Wprowadzamy maszyny, odejmiemy od wycinania pojedynczych drzew na korzyść zrębów, nie inwestujemy w turystykę. Tylko znowu – czy to będzie dobre dla naszych lasów? Kolejną sprawą są stawki dla Zakładów Usług Leśnych. Wszystkie analizy i sprawozdania udostępniane przez Lasy Państwowe mówią jednoznacznie – pilaryze w

Bieszczadach zarabiają najlepiej w Polsce. A tu znów Pan Antoni pisze, że pieniądze są głodowe, że ZUL-owcy muszą nagiąć normy, że oszczędzają na wyposażeniu, a leśnicy ich tylko poganiają nie patrząc na BHP.

Nie zgadza mi się to ani trochę. Pracownicy w lesie mają profesjonalne ubrania. Dysponują coraz nowocześniejszym sprzętem. Lasy starają się im pomagać w ciągłym podnoszeniu kwalifikacji i wyposażenia, np. poprzez organizację zawodów drwali, gdzie każdy uczestnik dostaje sorty i sprzęty związane z bezpiecznym wykonywaniem pracy, przez kursy i szkolenia.

Na koniec wróć do pieniędzy. Mój szanowny sąsiad pisze, że leśników z Bieszczadów należy pogonić, bo wtedy do Państwa portfeli popłyną pieniądze z Funduszu Leśnego, które teraz są transferowane do deficytowych nadleśnictw. To już absurd totalny. Przecież, jeśli (broń nas przed tym Boże) nie będzie tu Lasów Państwowych, to tych pieniędzy też nie będzie. To nie działa tak, że jest jakaś pula, która musi być przełana w Bieszczady. Pan Antoni o tym wie, ale pisze coś innego. Pytanie tylko – dlaczego?

Darz Bór

Koniec Roku

OKIEM PRZYRODNIKA



Antoni Kostka
Fundacja Dziedzictwa
Przyrodniczego

Kolejny rok postępującej katastrofy klimatycznej, wycinek drzew w miastach pod pretekstami „rewitalizacji”, „bezpieczeństwa”, choć naprawdę motywowanych mylnym uośmianiem wszechobecności polbruki z nowoczesnością i postępem. Kolejny rok prostowania ręk za unijne pieniądze (a potem za te same pieniądze budowania malej retencji); kolejny rok znikomego postępu w poprawie jakości powietrza. I kolejny rok uzależnienia się od węgla (i to rosyjskiego), czy też wreszcie rok postępującego afrykańskiego pomoru świni.

Przy tym ostatnim warto się na chwilę zatrzymać. Już niedługo myśliwi uzbiorą w strzelby z tłumikami będą mogli strzelać do dzików nawet w miastach, bo tak mówi przegłosowana właśnie w Sejmie ustawa. To nic, że naukowcy wskazują na to, że główne powody rozprzestrzeniania ASF leżą zupełnie gdzie indziej, bo jest to brak bioasekuracji i rozwlekanie chorób właśnie przez myśliwych. Ale nauki się nie słucha, gdyż nie tego oczekują wyborcy, zresztą nie tylko w tej sprawie. Czy zyska popularność polityk, który będzie napominał drobnych rolników, żeby myli gumki przed wejściem do chlewu? Byłaby to przykra prawda, a takiej się nie mówi. Nie, nie tego oczekują wyborcy – oni chcą radykalnych rozwiązań (albo takich, które najlepiej kazać strzelać, bo to jakiś konkretny, nieprawdaz? Ja mówię, że nie z tego nie będzie, a w tej sprawie zostanie tylko gorzka satysfakcja, za rok albo dwa.

Poza tym jest, jak jest, w ochronie przyrody obskurantyzm, populizm ciągle górą. Dlatego na koniec najlepiej oddać głos Mistrzowi Wojciechowi Młynarskiemu, który śpiewał onegdaj tak:

Przez kolejne grudnie, mająe
Człowiek goni jak szalony
A za nami pozostaje
Sło okazji przegapionych
Ktoś wytyka nam co chwilę
W mróz czy w upał, w zimie, w lecie
Szans nie dostrzeżonych tyle
I ktoś rację ma, lecz przecież
Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie
umieramy
Jeszcze kogoś rana odbijemy się od
ściany
Jeszcze wiosenne deszcze obudzą ruin
zieloną
Jeszcze zimowe śmiecie na ogniskach
wiosny spłoną
Jeszcze w zielone gramy, jeszcze wzrok
nam się pali
Jeszcze się nam ukłonią ci, co palcem
wygrażali
My możemy być w kłopotcie, ale na
rozpaczaj dnie
Jeszcze nie, długo nie
Nasz Bór!

Arcybiskup mówi NIE

Arcybiskup Adam Szal sprzeciwił się zmniejszeniu godzin religii w szkołach podległych gminie Ustrzyki Dolne. Co na to burmistrz? - Musimy szukać pieniędzy w oświacie, stąd od nowego roku szkolnego zrezygnujemy z pozalekcyjnych zajęć dodatkowych - mówi Bartosz Romowicz.

Metropolita przemyski napisał, że po rozpatrzeniu okoliczności prawnych i społecznych nie zgadza się na zmniejszenie zajęć z religii w podstawówkach. To odpowiedź na prośbę, jaką pod koniec listopada zeszłego roku burmistrz Romowicz wysłał do arcybiskupa Szala. Chodziło o zmniejszenie godzin lekcji religii opłacanych z budżetu gminy do jednej tygodniowo, z opcją pozostawienia drugiej godziny, jeśli katecheeci będą prowadzić je za darmo. Prośbę wódcę Ustrzyk uzasadnił koniecznością szukania oszczędności. Podkreślił, że w ciągu trzech lat gmina mogłaby zaoszczędzić około milion złotych.

Zanim list arcybiskupa trafił na biurko burmistrza, Kuria Metropolitalna w Przemysku rozesłała do kościołów i kaplic dekanatu ustrzyckiego list. Odczytano go podczas niedzielnych mszy. Powołując się na słowa Jana Pawła II, abp Adam Szal pisze m.in.: „Katecheza została bezprawnie usunięta stamtąd [ze szkół] przez komunistów w 1961 r., powróciła zaś w 1990 r. Zdecydowana większość Polaków przyjęła ten fakt z radością i zadowoleniem. (...) Jesteśmy świadkami negatywnych działań, których celem są dzieci i młodzież pochodzące z katolickich rodzin, a które mają zmienić myślenie i zburzyć ewangeliczną hierarchię wartości. Dowodem na to są coraz nachalniejsze próby wchodzenia do szkół - zwykle bez zgody rodziców - ludzi, którzy propagują ideologię sprzeczną nie tylko z wiarą katolicką, ale godzące również w ogólnie przyjęte normy społeczne i wartości narodowe.”

Niesmak i zdziwienie

W oficjalnym piśmie do burmistrza hierarcha powołuje się m.in. na Konstytucję, która uznaje prawo rodziców do wychowania i nauczania moralnego dzieci zgodnie z ich przekonaniem. „W podległym Panu mieście i gminie rodzice, korzystający z przysługujących im uprawnień, w zdecydowanej większości wyrazili zgodę, aby ich dzieci uczestniczyły w zajęciach religii w ustalonym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej tygodniowym wymiarze godzin. Ponadto, po upublicznieniu Pańskich zamiarów, zaczęły do mnie napływać głosy sprzeciwu oraz prośby o to, żebym nie uwzględniał Pana oczekiwań przy podejmowaniu decyzji w tej sprawie.”

Arcybiskup dodał, że prośba burmistrza wywołała zdziwienie i niesmak w społeczności katolickiej, a środowisko odebrało to jako lekceważenie przedmiotu religii, który ma wymiar aksjologiczny. Powoływanie się „na - być może istniejące - trudności finansowe

nie brzmi w tym przypadku wiarygodnie i każe pytać o intencje.” Zaznaczył, że samorząd tylko zarządza subwencją oświatową, a tam są zabezpieczone pieniądze na wynagrodzenia dla wszystkich nauczycieli. Przypomniał, że religii w szkołach nie uczą tylko księża, lecz również osoby świeckie, katecheeci „mający swoje rodziny na utrzymaniu”. Jest to „swoistego rodzaju dyskryminacja osób katechizujących.”

Wykresy i liczby

W odpowiedzi na słowa arcybiskupa burmistrz opublikował na swoim profilu internetowym grafikę, w której pokazał wydatki na wynagrodzenia dla nauczycieli. Według wyliczeń w 2020 r. subwencja oświatowa wyniesie 13,38 mln zł, a koszty wynagrodzeń - 19,52 mln zł. Prognozowana różnica, która zostanie pokryta z pieniędzy gminy Ustrzyki Dolne, wyniesie 6,14 mln zł. W 2018 r. było to 0,56 mln zł, a w 2019 r. - 1,52 mln zł.

Pod grafiką Bartosz Romowicz napisał: „Sprawa religii w szkołach to nie jest żadna moja walka z Kościołem. Te dane to potwierdzają. Zwracając się z prośbą do Kurii Metropolitalnej liczyłem na pomoc i zrozumienie Kościoła”.

Burmistrz wyliczył, ile pieniędzy gmina Ustrzyki przeznaczała na pomoc Kościołowi w latach 2014-2019. I tak: - 49.400,00 zł na drewno przekazane nieodpłatnie na remonty kościołów; 25.631,10 zł na sprzedaż działek z bonifikatą; 477.425,65 zł na remonty dróg, chodników i placów na cmentarzach i w pobliżu kościołów; 20.287,18 zł na organizację Spotkań Młodych Archidiecezji Przemyskiej; 56.000,00 zł na dotacje na remonty zabytkowych kościołów; 27.000,00 - na wsparcie rzeczowe i finansowe wydarzeń organizowanych przez parafie.

Mniej zajęć dodatkowych

Cięcia w oświacie są konieczne. Już pod koniec roku było wiadomo, że w szkołach ograniczone zostaną bezpłatne zajęcia dodatkowe (jest ich teraz około 40). W nowym roku nie będzie też Dziecięcego Uniwersytetu Technicznego. Do tej pory był organizowany wraz z Politechniką Rzeszowską i Fundacją Wspierania Edukacji przy Stowarzyszeniu Dolina Lotnicza.

- To fatalna wiadomość - denerwują się rodzice. - Dzięki takim cięciom dzieci miały możliwość wyrównania szans edukacyjnych. Dlatego nie patrzy się na to, że nasze pociechy też mają prawo rozwijać się i poznawać nowe technologie?

Małgorzata Konopka, dyrektor SP nr 1 w Ustrzykach Dolnych mówi, że będzie ograniczać zajęcia dodatkowe bądź też zrezygnuje z pomocy psychologicznej lub zajęć wyrównawczych dla uczniów. - Mammy zlikwidować robotykę czy cheerleaderki? To przecież jest marka szkoły! Jaki zatem wybór?

Rada cenzuruje burmistrza?

Bartosz Romowicz podkreśla, że nie prowadzi światopoglądowej wojny. - Jestem osobą wierzącą i doktorantem KUL. Nie chcę wyganiać religii ze szkół, a w tej chwili chodzi tylko o pieniądze. Obecna sytuacja finansowa w gminie nie jest najlepsza. Wszędzie szukamy pieniędzy, ale brakuje ich przede wszystkim na oświatę. Oszczędzamy na wydatkach kulturalnych, na bieżących remontach dróg, na wydatkach na OSP. Zapewniam, że moja decyzja była gruntownie przemyślana; wiedziałem, jakie mogą być konsekwencje.

W tej sprawie wypowiedzieli się też ustrzyccy radni. Zarzucili oni burmistrzowi, że nie konsultował z nimi swej decyzji. Wystosowali też dokument, w którym na przyszłość zobowiązali go do konsultacji publicznych wystąpień.

- Odpowiedzialność za funkcjonowanie oświaty w gminie od strony organizacyjnej spoczywa na burmistrzu. To ja muszę podejmować decyzje w tym zakresie. Rada Miejska bez podstawy prawnej zobowiązała mnie do konsultacji wystąpień, przynajmniej w zakresie oświaty. Czy podejmowanie takich stanowisk nie jest próbą ograniczania przez Radę prawa do pełnego sprawowania mandatu organu wykonawczego (jakim jest burmistrz) poprzez „cenzurę” innych ważnych wystąpień publicznych? - pyta Bartosz Romowicz.

paba



Szkola w Łobozewie jako jedna z dwóch w ustrzyckiej gminie przeznaczona jest do likwidacji
Fot. Magdalena Kuzar

Kłódki na szkołach

Od nowego roku szkolnego przestaną działać podstawówki w Łodynie i Łobozewie - zadecydowali radni miejscy w Ustrzykach Dolnych.

Miano też głosować nad likwidacją szkoły w Hoszowie, jednak ostatecznie usunięto ten punkt z porządku obrad.

Gminy nie stać na wydawanie ponad 500 tys. zł rocznie na funkcjonowanie szkoły, która ma w klasach I-III zaledwie kilkunastu uczniów, a w oddziałach przedszkolnych 25 maluchów, na których nie otrzymuje subwencji. - Trzeba przestać się oszukiwać, taką mamy demografię - mówi burmistrz Bartosz Romowicz. - W Łodynie i Łobozewie nie ma perspektyw na poprawę sytuacji. Inaczej w Hoszowie; tam perspektywy istnieją, ale trzy-, czterolatki. Do tematu będziemy jeszcze wracać.

Zlikwidowanie szkół, które kształcą najmniej dzieci w gminie, spowoduje zmniejszenie nakładów na ich utrzymanie o blisko milion złotych. Komisja Oświaty wypowiedziała się jednogłośnie za zamknięciem podstawówek w Łobozewie i Łodynie. - Jeśli chodzi o placówkę w Hoszowie, nadal będziemy uważnie obserwować rozwój sytuacji, rozmawiać z rodzicami i nauczycielami, aby szkoła nadal funkcjonowała - informuje radny Bogdan Kwaśnik.

Burmistrz obiecuje, że dojazd uczniów do nowych szkół będzie zapewniony, ale przedszkolaki będą musiały być dowożone przez rodziców. - Umowa z obecnym przewoźnikiem kończy się w tym roku szkolnym. Szukamy rozwiązania, być może skorzystamy z nowej ustawy o transporcie.

Za zamknięciem małych podstawówek zagłosowali niemal wszyscy radni. Dzieci trafią do większych w Ustjanowej i Ustrzykach Dolnych, a nauczyciele do różnych szkół w gminie lub na emeryturę.

paba

Oświadczenie radnego Arkadiusza Lupa

W związku z publikacją tekstu „Rada Miejska ma nowe prezydium” w „Gazecie Bieszczadzkiej” w formie papierowej (nr 25/13.12.2019), a także elektronicznej, dotyczącej mojej osoby, pragnę odnieść się do opublikowanych treści.

Zaszczytny mandat radnego Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych pełnię od roku 1990 z przerwą w latach 1994-1998, kiedy to objąłem stanowisko dyrektora LO i cały swój czas poświęcałem szkole. W tym okresie dwa razy sprawowałem funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej - w latach 1990-1991 oraz 2002-2006, wtedy również przewodniczyłem komisji oświatowej. Poza tym innych funkcji nie piastowałem. Przez wszystkie te lata rządząca większość radnych izolowała mnie i nie powierzała żadnych zadań na ustrzyckim samorządzie terytorialnym. Sytuacja taka była również wynikiem tego, że nigdy nie zmieniłem obozu politycznego, z którego ubiegałem się o mandat. Nigdy nie było dla mnie szczególnej wartości ubieganie się o jakiegokolwiek funkcje i nie po to zaangażowałem się w życie społeczne naszej gminy. Z tego względu też nie miałem wpływu ani możliwości oddziaływania na wybór władz miejskich.

Jeśli chodzi o uchylene uchwały w sprawie nadania Lechowi Wałęsie honorowego obywatelstwa Ustrzyk Dolnych, rzeczywiście wycofałem wniosek z porządku obrad Rady Miejskiej. Zrobiłem to jednak z powodu braku najmniejszych szans na przyjęcie przez Radę Miejską tego wniosku w tamtych okolicznościach.

Od czasów studenckich w Krakowie systematycznie działałem w strukturach opozycji wobec rządzących komunistów. Pana Jana Kota poznałem przy organizacji wyborów parlamentarnych w 1989 r. Od tego czasu zawsze byłem wobec niego życzliwy i przyjazny, a nawet miałem okazję mu pomóc. Rozumiem, że wybór mojej osoby na przewodniczącego Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych spowodował próbę zdeprecjonowania mnie w oczach opinii publicznej, a ataki te zapewne będą się powtarzać i nasilać. Jednak przykry jest dla mnie fakt, że uczestniczy w tym Pan Jan Kot, którego uważałem za bliskiego kolegę i orędownika wspólnej sprawy.

Arkadiusz Lupa

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Alicji Bieszczad
wieloletniej pracownicy obsługi Urzędu Miejskiego

Zostanie zapamiętana jako sumienna, oddana ludziom i powierzonym jej obowiązkom, pełna empatii i szacunku wobec innych.
Była cenioną i lubianą pracownicą.

Burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz
wraz z pracownikami Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana Władysława Nosala
Radnego Rady Miejskiej w latach 2010-2014

Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek aktywny, sumienny, uczynny, pełen zaangażowania w działania na rzecz lokalnej społeczności.
Jego wiedza oraz pozytywne usposobienie przyczyniły się do rzetelnej i oddanej pracy na rzecz naszej gminy.

Rada Miejska, Burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz
wraz z pracownikami Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych

Z smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Albiny Rajchel

mamy radnej Rady Miejskiej Pani Bożeny Bątkoły

składamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rada Miejska, Burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz
wraz z pracownikami Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych

Chcieli wyłudzić pieniądze od emerytów

W Bieszczadach w grudniu kilkanaście razy próbowano wyłudzić pieniądze metodą „na wnuczka”. Kobieta i mężczyzna dzwonili do mieszkańców i informowali ich o nieszczęśliwym wypadku bliskiej osoby oraz policjantce, która „chce się dogadać”.

Pierwsza o problemie zaalarmowała Dorota Głazowska-Krzywdzik, była rzecznik policji w Ustrzykach. Poinformowała o próbie wyłudzeń w Olszanczy - Od rana do starszych osób dzwoniły telefony stacjonarne ze wstrząsającą wiadomością, że ktoś z ich bliskich spowodował wypadek drogowy i zabił człowieka. Mężczyzna płakał do słuchawki, a potem przekazywał ją „policjantce”, która mówiła z kolei, że sprawca zostanie zatrzymany w areszcie, ale można dogadać się z rodziną zmarłej osoby, jeśli otrzyma ona odpowiednią sumę.

- Policjant nigdy nie mówi, że „można się dogadać” i zapłacić - podkreśla Dorota Głazowska-Krzywdzik. - Należy być ostrożnym i nieufnym co do podobnych telefonów. Nie można dać się zwieść, bo oszuści nie mają skrupułów i w taki sposób chcą łatwo zarobić.

Do prób wyłudzeń doszło m.in. w Łobozewie, Olszanczy, Ustrzykach Dolnych, Lesku, Pszczelinach i Ustjanowej. Telefony w powiecie bieszczadzkim rozdzwoniły się około godziny 9. Według znanego scenariusza, z książki telefonicznej wybierane są tradycyjne imiona sugerujące starszy wiek abonentów - mówi podkom. Aleksandra Wołoszyn-Kociuba. - Na telefon stacjonarny dzwoni roztrzęsiona osoba i informuje, że wnuczka czy wnuk mieli poważny wypadek, ale mogą uniknąć odpowiedzialności, jeśli uzyskają szybką pomoc finansową.

Na policję zgłosiło się dziesięć osób, do których dzwonili oszuści. Nie udało się im nikogo naciągnąć, ale najpewniej takie próby będą się powtarzać. Przestępcy posługują się „legendami” i metodami, mającymi uwiarygodnić ich jako członków rodziny osób pokrzywdzonych. Zdarza się, że sprawcy, typując ofiary, ustawiają się za nimi w kolejce w urzędach, udając interesantów i wychytując dane osobowe. Wykorzystują rozmaite zabiegi socjotechniczne, które pomagają im zdobyć zaufanie starszych ludzi.

Najczęściej stosowane wyłudzenia to: „na wypadek”, „na zwrot długu znajomemu”, „na zakup nieruchomości lub ruchomości”, „na maklera, inwestycje giełdowe”, „na porwanie”.

Oprac.: paba (KPP UD, Lesko)

Żubry pojechały do Rumunii

W grudniu siedem bieszczadzkich żubrów przetransportowano do Rumunii. Zwierzęta przebywały dotychczas w zagrodzie aklimatyzacyjnej w Muczmem.

Zwierzęta szczęśliwie i w zdrowiu dotarły do miejscowości Rucăr, gdzie zasiliły miejscową populację wielkich roślinożerców. Polska jest krajem, w którym żyje jedna czwarta światowej populacji żubra. Według najnowszych danych z Redakcji Księgi Rodowodowej Żubrów, 31 grudnia 2018 roku w Polsce żyło 1820 tych zwierząt. W 2016 roku w Europie i Azji było ich 6563.

Oprac.: paba

Pozytywka mocna w działaniu

Stowarzyszenie Pozytywka zakończyło dwa ważne projekty dla dzieci. Inicjatywa „Zrozumieć niezrozumiałe” polegała na prowadzeniu zajęć dla dzieci z autyzmem, natomiast „Niezależność w zależności” odpowiadała na potrzeby komunikacyjne dzieci niemówiących. Teraz Pozytywka realizuje trzeci projekt - „Mocni w komunikacji”. Związany jest on ze stworzeniem odpłatnej oferty skierowanej do osób niemówiących i z poważnymi trudnościami w porozumiewaniu się.

Całą kwotę z dofinansowania przeznaczono na zakup specjalistycznego sprzętu i oprogramowania do komunikacji alternatywnej i wspomagającej. Pierwsze z nich pozwala na obsługę komputera za pomocą wzroku. - Zastępuje ono standardową klawiaturę i myszkę; płynnie konwertuje ruch gałek ocznych na ruch kursora na komputerze - wyjaśnia Ewa Lejowska ze Stowarzyszenia. - Urządzenie jest szansą na porozumiewanie się ze światem dla dzieci niemówiących z bardzo poważnymi ograniczeniami ruchowymi.

Kolejny zakup to oprogramowanie wspomagające naukę sterowania wzrokiem. Natomiast dla dzieci, które mówią, ale ich mowa nie spełnia funkcji komunikacyjnej i nie służy porozumiewaniu się, oraz dla dzieci, których mowa z powodu zaburzeń artykulacyjnych jest niezrozumiała dla otoczenia - zabezpieczono oprogramowanie z syntezą mowy.

Dzięki realizacji projektów „Niezależność w zależności” i „Mocni w komunikacji” Stowarzyszenie zapewniło dostęp do specjalistycznego sprzętu i profesjonalnego oprogramowania swoim podopiecznym i uczniom Bieszczadzkiego Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych w Ustrzykach Dolnych. Do kontaktu zapraszani są również rodzice, opiekunowie i terapeuci osób potrzebujących wsparcia w zakresie komunikacji alternatywnej i wspomagającej.

„Mocni w komunikacji” dofinansowano z funduszy projektu „Podkarpackiego Ośrodka Wspierania Ekonomii Społecznej”. Realizowany był w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020, współfinansowanego z pieniędzy Europejskiego Funduszu Społecznego.

Oprac.: paba

W ukraińskich Karpatach będzie bezpiecznie

Odzież i sprzęt do ratownictwa wodnego oraz ekwipunek dla ratowników górskich przekazano Ukraińcom w ramach czwartej edycji projektu „Polskiej pomocy rozwojowej”.

Nowoczesne wyposażenie, w tym sanie transportowe i nadajniki GPS, trafiły do Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodach iwanofrankiwskim i zakarpaccim.

- Podpisaliśmy porozumienia z obydwojoma obwodami, jednak żeby dawały one podstawy do praktycznych działań, potrzebne są pieniądze - informuje Władysław Ortyl, marszałek województwa podkarpackiego. - Tym instrumentem finansowym jest „Polska pomoc rozwojowa”, w ramach której są organizowane szkolenia specjalistyczne. W ich przeprowadzeniu pomaga nam Podkarpacki Komendant Straży Pożarnej i jego służby oraz Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Łączna wartość wszystkich projektów wynosi ponad 600 tysięcy złotych.

Cel czwartej edycji projektu „Polskiej pomocy rozwojowej”

to podniesienie poziomu bezpieczeństwa w pasie transgranicznym. We wrześniu zeszłego roku, w ramach pierwszego etapu projektowego, 20 strażaków z Ukrainy uczestniczyło w szkoleniu z ratownictwa na obszarach wodnych. Kursanci zdobywali wiedzę i praktyczne umiejętności w ośrodku Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Nisku.

Kolejnym szkoleniem był przygotowany, przy wsparciu Grupy Bieszczadzkiej GOPR, kurs z zakresu akcji poszukiwawczych w górach. W Stężnicy koło Baligródu 12 ratowników z Ukrainy poznało metody i techniki poszukiwawcze, zachowania ludzi zaginionych oraz zasady dowodzenia i planowania akcji w kontekście zagrożeń wynikających z warunków letnich i zimowych. Kurs zakończyły ćwiczenia pokazowe - patrol poszukiwały zaginionych z użyciem drona i psa.

Projekt jest współfinansowany w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Oprac.: paba

Evento i Pasat na służbie

Trwa szkolenie nowych koni kupionych przez Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej. Zwierzęta będą wspierały ochronę trudnego odcinka „zielonej granicy”.



Konie Evento i Pasat przygotowują się do służby w Straży Granicznej
Fot. Archiwum BIOSG

Bieszczadzcy pogranicznicy jako jedyni w Polsce patrolują granicę konno. Ta forma służby ma na Podkarpaciu już ponad 25-letnią tradycję. Nawiązuje do

czasów, kiedy w latach 30. ubiegłego wieku granicę strzegł żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza.

Evento (4 lata) i Pasat (5 lat) będą uzupełnieniem nowoczesnych technologii wykorzystywanych w ochronie granicy państwowej. - Aktualnie przechodzą szkolenie pod okiem strażnika granicznego - informuje mjr Elżbieta Pikor, rzecznik Bieszczadzkiego Oddziału SG. - Uczą się umiejętności, które pozwolą im efektywnie działać, także w sytuacjach kryzysowych.

Obecnie w dwóch bieszczadzkich placówkach SG, w Ustrzykach Górnych i w Czarniej, pełni służbę 8 koni: Evento, Pasat, Bachmat, Falcon, Kaprys, Wasal, Korynt i Feniks. W skład grupy jeźdźców wchodzi kilkunastu specjalnie wyszkolonych funkcjonariuszy. Podczas kilkugodzinnego patrolu, bez względu na pogodę i porę roku, są w stanie sprawdzić ponadtrzydziestokilometrowy odcinek granicy.

Oprac.: paba

Bieszczadzkie Pogotowie Ratunkowe ma nowe karetki

Cztery ambulanse typu C, wyposażone w nowoczesne nosze, defibrylatory i krzesła kardiologiczne ułatwiające transport chorych, są już własnością Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego. Karetki będą stacjonować w Komańcu, Nozdrzcu, Polańczyku i Ustrzykach Górnych.

Bieszczadzkie Pogotowie Ratunkowe prowadzi działalność od 1 sierpnia 2018 roku. Obecnie funkcjonuje jako dysponent ratownictwa medycznego i obejmuje cztery powiaty: sanocki, brzozowski, leski i bieszczadzki. BPR zatrudnia 183 pracowników - głównie ratowników medycznych, pielęgniarki i pielęgniarzy. Udało się powołać 17 zespołów ratownictwa medycznego, które stacjonują w 13 miejscach wyczekiwania.

Beata Pieszczoł, dyrektor BPR w Sanoku przypomina, że początki nie należały do łatwych. Nowy podmiot leczniczy tworzony był od podstaw. - W strukturze pogotowia pracowało pięć zespołów ratownictwa medycznego i dyspozytornia medyczna, łącznie sześćdziesiąt dziewięć osób - wylicza. - Przygotowanie do złożenia oferty w konkursie, aby działać w rejonie bieszczadzkim, wymagało wykazania przez nas dużego potencjału: ambulansów, sprzętu, miejsc dyżurowania, łączności i pracowników, którzy zabezpieczą pomoc.

Nowe karetki będą stacjonować w Komańcu, Nozdrzcu, Polańczyku i Ustrzykach Górnych. Zakup nowoczesnych ambulansów wraz z wyposażeniem był możliwy dzięki dotacji z Ministerstwa Zdrowia w wysokości 1,6 mln zł, w ramach ogólnopolskiego „Programu wymiany ambulansów”. Brakującą kwotę przekazała wojewoda Ewa Leniart (500 tys. zł), powiat sanocki (400 tys. zł) oraz gminy: Tyrawa Wołoska (10 tys. zł), Besko (9 tys. zł), Bukowsko i Komańcza (po 5 tys. zł), Solina (10 tys. zł). Pieniądze przekazali również mieszkańcy gminy Nozdrzec (20 tys. zł), nadleśnictwa: Komańcza, Lesko, Lutowska, Cisna i Stuposiany (łącznie 10 tys. zł), Fundacja Solinka (1000 zł) oraz sanatorium Plon (1000 zł).

- Wsparcie, jakie otrzymało Bieszczadzkie Pogotowie Ratunkowe, świadczy o wysokiej świadomości społecznej - podsumowuje Beata Pieszczoł. - Dziś każdy, kto dorzuci cegiełkę do jego funkcjonowania, może być z siebie dumny. Dzięki ofiarodawcom i zapewniam, że dołożymy wszelkich starań, aby nieść pomoc potrzebującym na jak najwyższym poziomie.

- Utworzenie bieszczadzkiego pogotowia to szansa rozwoju ratownictwa medycznego w naszym regionie, a tym samym zwiększenie bezpieczeństwa zdrowotnego mieszkańców i turystów - podkreśla Stanisław Chęć, starosta powiatu sanockiego.

ST

Przewoził niedźwiedzie czaszki

Trzy czaszki niedźwiedzia brunatnego znaleziono w przesyłce pocztowej, która z Rosji miała trafić do Małopolski.

- Podczas kontroli prowadzonej przez Służbę Celno-Skarbową w Przemyśle, uwagę zwróciła paczka wysłana z Rosji - informuje mł. asp. Edyta Chabowska, rzecznik prasowy

Krajowej Administracji Skarbowej. - Były w niej czaszki niedźwiedzia wycenione przez nadawcę na 120 dolarów.

Zgodnie z Konwencją Waszyngtońską CITES na przewóz tego rodzaju okazów niezbędne jest zezwolenie, którego rosyjski nadawca nie dołączył do przesyłki. Zezwolenia nie miał także odbiorca paczki.

Oprac.: paba

KOBIETY NIE BĘDĄ RODZIĆ W USTRZYKACH

cd. ze s. 1

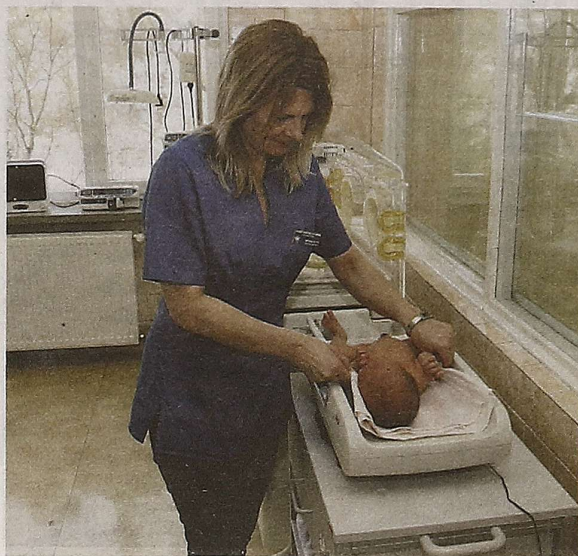
i jego likwidacji – tłumaczył. – To ostatni moment na zmiany.

Przez dziesięć miesięcy w szpitalu narosło 10 mln strat. – Gdybyśmy program naprawczy wprowadzili na początku 2019 roku, byłoby łatwiej. Warto pamiętać, że każdy milion strat pokrywany przez powiat, to milion zabierany z inwestycji. W interesie mieszkańców jest, by nikt nie sabotował przyjęcia planu.

Problemy z kadrami

Dyrektorka ustrzyckiego SP ZOZ Dorota Łukaszyk stwierdziła, że obecnie szpital generuje o wiele większe koszty niż wynosi dofinansowanie z NFZ. Wykonania sięgają 75 procent szpitala leskiego, a ryczałt jest o połowę mniejszy.

Najgorsze wyniki finansowe mają oddziały zabiegowe. – Program naprawczy zakłada więc likwidację oddziału ginekologiczno-położniczego i ograniczenie działań bloku operacyjnego wyłącznie do zabiegów planowych, do momentu wybudowania nowego – mówi Dorota Łukaszyk szefowa SP ZOZ.



Jolanta Krech wazy kolejne urodzone w Ustrzykach dziecko
Fot. Andrzej Górski

chirurgii 13, na pediatrii 9, na rehabilitacji 30.

Najgorsze wyniki finansowe mają oddziały zabiegowe. – Program naprawczy zakłada więc likwidację oddziału

raz zastanowili się nad celowością likwidacji oddziału dla kobiet w ciąży. – Jakkolwiek decyzję podejmiecie i tak będzie zła. Nie mówcie mieszkańcom powiatu, że ktokolwiek

zamykanie poszczególnych placówek i to się robi. Nie bez powodu jest tam zapis, że muszą być dwa podstawowe oddziały, aby szpital mógł należeć do sieci. To się dzieje głównie w małych powiatach, w których żyje wasz elektorat. Wy działacie przeciwko własnemu elektoratowi, utrudniając mu dostęp do podstawowej opieki medycznej.

Lekarz przekonywał, że nigdzie nie powstanie dodatkowe łóżko dla zabezpieczenia potrzeb bieszczadzkich pacjentek i ani jeden lekarz nie przybędzie tam do pracy. – Nikt nie chce słuchać, w jakich warunkach będą tam rodzić nasze kobiety, bo najważniejsze są pieniądze.

Marek Kęska dodał, że zdaje sobie sprawę z tego, iż utworzenie w Ustrzykach zakładu opiekuńczo-leczniczego jest potrzebne, bo społeczeństwo się starzeje. – Ale ile pacjentów z powiatu bieszczadzkiego będzie korzystać z tych usług? Będą się zjeżdżali pacjenci z całego województwa. A nasze kobiety będą jeździć do województwa rodzić. Nie zaklamujmy rzeczywistości. Wiem, że to bolesne, że pieniędzy brakuje i że ta sytuacja państwa przerasta. A z drugiej strony mam mniejszy żal do was, a większy do rządu, bo to on powinien zadbać o rozwiązania. Tymczasem ochrona zdrowia podlega systematycznej degradacji i dekompozycji. Rozumiem, że zarząd i radni są w trudnej sytuacji, bo muszą ratować budżet powiatu. Ale nie można nie widzieć społecznej strony zagadnienia.

Ordynator zaznaczył, że ludzie tracą pracę, a jak na ironię oddział położniczy jest jedynym, który ma kadrami na miejscu i jedynym, który pracuje w normalny sposób, a nie w trybie dyżurów. – Głównym problemem, że szpital systematycznie podupada jest to, że brakuje specjalistów. A wy (radni) swoją decyzją o likwidacji porodówki wypędzacie nas, mieszkających tutaj, poza powiat. Ostatni wykształceni ludzie będą stąd migrować. To jest dramat. Mówiliście, że za rządów Platformy Obywatelskiej zamykano szkoły, przedszkola, posterunki policji i domy kultury. Wy zamykacie szpitale – podsumował.

Radna Iwona Holcman w trakcie dyskusji wytykała błędy autorom

ich 7. Zapisano 6 lekarzy, tymczasem pracuje 4. – Błędów jest więcej – denerwowała się radna. – Wiemy, że powiat nie ma pieniędzy, ale w ubiegłym roku zgłaszałam pewne rzeczy, które powinny być zmienione, a pozostało to bez echa. Może zostawić okrojona ginekologię i położnictwo i założyć ZOL. Gdzie? Przenieść laboratorium, rehabilitację, na dół zrobić oddziały, by można zwiększyć dochody. Warto wziąć pod uwagę świadczenie usług komercyjnych. Skoro nie potrzeba tylu pomieszczeń, to można je wynajmować. Rozmawiajmy i znajdziemy wyjście z trudnej sytuacji.

Ta argumentacja nie przekonała pozostałych. Ostatecznie tylko Iwona Holcman zagłosowała przeciwko przyjęciu planu naprawczego.

Lesko nie gwarantuje miejsc

Czy szpital w Lesku przyjmie ciężarne kobiety z powiatu bieszczadzkiego? – Nie mogę zapewnić, że jesteśmy w stu procentach przygotowane na objęcie opieką tych pacjentek, jednak postaramy się – poinformował dyrektor Robert Płaziak. – Szacuję, że około pięćdziesiąt procent pacjentek będzie rodzić w Lesku, reszta wybierze inny szpital. Szef leskiej lecznicy dodał, że do tej pory nikt ze starostwa bieszczadzkiego ani z ustrzyckiego szpitala nie rozmawiał z nim na ten temat. – Współpracy praktycznie nie ma, a szkoda. Należałoby połączyć szpitale w Sanoku, Lesku i Ustrzykach i wspólnie wypracować działania ratujące służbę zdrowia w tym rejonie. Teraz wszystkie placówki działają osobno, a to nie przynosi oczekiwanych przez społeczeństwo korzyści.

Robert Płaziak nie wie, czy będzie w stanie zatrudnić u siebie białą personel. – Panie co jakiś czas przynoszą CV, a później – jak znów coś się zmienia w Ustrzykach – zabierają dokumenty. Ja natomiast muszę zapewnić kadrami na oddziale, nie mogę czekać w nieskończoność.

Te działania się zemszczą

– Zamknięcie oddziału nie nie zmieni. Sanok właśnie walczy z bankrutem, a wcześniej zlikwidował położnictwo – komentowała po sesji posłanka Małgorzata Pucyk. – Nasze pacjentki są zdruzgotane, nie mogą w to uwierzyć. Kto odpowie, jeśli coś im się stanie? Dlaczego trafiło akurat na położnictwo, skoro każdy oddział generuje dług? Było losowanie?

– Nie ma miejsca do pracy i do ochrony zdrowia, zaczynam się rzeczywiście zastanawiać, czy się nie wyprowadzić. Szpital jest największym zakładem pracy, a jesteśmy pewni, że za rok na sesji stanie sprawa chirurgii. Te działania się w końcu zemszczą – podkreślił Marek Kęska.

Oddział ginekologiczno-położniczy ma działać najpewniej jeszcze przez kwartał.

Początkiem stycznia w internecie zamieszczono petycję, w której zawarto apel przeciwko likwidacji porodówki w Ustrzykach Dolnych. Umieściły ją na stronie petycjeonline.pl mieszkanki powiatu bieszczadzkiego. Zebrano już ponad tysiąc podpisów.

PAULINA BAJDA



Ordynator Marek Kęska, położne i pielęgniarki oraz szefowa SP ZOZ w Ustrzykach Dolnych podczas obrad sesji powiatowej 30 grudnia 2019 roku
Fot. Paulina Bajda

Jej zdaniem największy wpływ na zadłużenie placówki miał wzrost wynagrodzeń w ramach realizacji obowiązków ustawowych. – Koszty wynagrodzeń są na poziomie przychodów. Mamy problemy z obsadą lekarską. Lekarze z dalszych rejonów ponoszą koszty dojazdu i może się wydawać, że mają większe stawki. Wszystko to spowodowało, że załoga mocno się skonfliktowała, bo każdy chciał mieć wpływ na wynagrodzenia.

Dorota Łukaszyk podkreśliła, że infrastruktura techniczna szpitala jest wyeksploatowana, jednak personel dba o sprzęt. Wyremontowano dach lecznicy, w przyszłym roku rozpocznie się budowa zaplecza diagnostycznego z nowym blokiem operacyjnym oraz termomodernizacja. Zapewniony jest tabor do transportów medycznych; m.in. dwie nowe karetki (w tym jedna do transportu noworodków od WOŚP). Kupiony zostanie tomograf komputerowy. Dyrekcja dostosuje ilość łóżek do potrzeb. Na oddziale wewnętrznym będzie ich 25, na

ginekologiczno-położniczego i ograniczenie działań bloku operacyjnego wyłącznie do zabiegów planowych, do momentu wybudowania nowego – informowała szefowa SP ZOZ.

Marek Kęska, ordynator oddziału ginekologiczno-położniczego: – Apeluje do radnych i zarządu, aby jeszcze raz zastanowili się nad celowością likwidacji porodówki. Nie mówcie mieszkańcom, że ktokolwiek zyska po tych przekształceniach.

W trakcie jej wystąpienia pielęgniarki milczały. Ale kiedy skarbnik powiatu, relacjonując finanse szpitala, porównała likwidację porodówki do „amputacji nogi”, nie wytrzymały i na sali podniósł się szum. – Sanok pięć lat temu amputował tę nogę i co? Nic nie pomogło, tonie w długach! – emocjonowały się kobiety.

Nikt nie chce słuchać

Ordynator Marek Kęska zaapelował do radnych i zarządu, aby jeszcze



Maria Chojnacka-Dmitrzak w czasie dyżuru pielęgniarskiego
Fot. Andrzej Górski

zyska po tych przekształceniach. Nie jest to sytuacja jednostkowa i nie dotyczy tylko naszego powiatu. W sieć szpitali w kalkulowane było

planu naprawczego. Jest w nim na przykład informacja, że na oddziale ginekologiczno-położniczym znajduje się 21 łóżek, a w rzeczywistości jest

Wilki stołują się we wsiach

Zaatakowały w Zadwórzcu, na pastwisku pod lasem. Konie zarżały, ale jednemu nie udało się uciec. Potem ludzie oglądali zjedzoną do połowy klacz i liczyli na palcach, który to już atak drapieżników w ciągu roku.

Kilka dni wcześniej ktoś ze wsi widział je z drogi – biegały po łące, jak gdyby dla zabawy. Z sąsiednich wsi – Hoszowa i Jałowego – alarmowano, że inna (albo ta sama) wataha pożarła dwa cielęta i dorosłą krowę. Na Facebooku znowu zawrzało, media odnotowały napady na zwierzęta gospodarskie, specjaliści oszacowali szkody.

Dzieci płakały za Kaliną

Tak dzieje się po każdym wilczym ataku na konie, owce, bydło. I na psy, do których miejscowi są przywiązani najbardziej. Pies to prawie członek rodziny, ktoś nader bliski, żyjący z ludźmi. Kiedy rankiem zamiast merdającego ogonem pupila widzi się jego resztki, trudno zachować spokój. Wtedy dzieci płaczą, mężczyźni i kobiety pomstują. Piszą prośby o pomoc do lokalnych władz, wysyłają pisma do ministra środowiska. Niechby wreszcie pozwolił na redukcję wilczych rodzin, a tym samym ograniczył straty w gospodarstwach. Minister czyta i czasami zgadza się na odstrzał szarych drapieżców. Ale są to pozwolenia na eliminację najwyższej kilku sztuk. I przeważnie bez konsekwencji dla wilków, które jakimś sposobem prawie nigdy nie pojawiają się na pastwiskach wtedy, gdy na zwyczaj siedzi wyznaczony do odstrzału myśliwy.

Klacz zabita w Zadwórzcu należała do Grzegorza Młynarczyka. Właściciel zasmucił się stratą, bo Kalina była ładna, kasztanowata, ledwie pięcioletnia. W dodatku żrebna. Z drugiej strony starał się zrozumieć, że w świecie przyrody rządzą twarde prawa, gdzie silniejszy bez litości zabija słabszego. Wilki mogłyby żerować w lesie, jeleni nie brakuje, lecz jeśli nadarzyła się im okazja do łatwiejszej zdobyczy, z chęcią skorzystały. To nie pierwsza strata Młynarczyka. Kiedyś

Według danych Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, na Podkarpaciu żyje obecnie około 500 wilków. Zdaniem ekologów, liczba ta jest zawyżona. W całej Polsce wilków może być – według szacunków różnych organizacji przyrodniczych i Lasów Państwowych – około 1,5 tysiąca.

na tym samym pastwisku znalazł zagryzionego żrebaka.

- Eksperti z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie stwierdzili, że Kalinę zjadła wataha złożona z co najmniej ośmiu osobników – opowiada. Podobno mniej liczna nie zaatakowałaby dorosłego konia, najwyżej żrebka.

To może być prawda, gdyż kobieta znająca szlak turystyczny potwierdza, iż naliczyła sporo wilczych śladów. Z wykształcenia jest leśnikiem, umie rozpoznawać tropy. - Przeczuwałam, że doszło do ataku wilków na jakiś zwierzę, bo nagle pojawiły się kruki, a odbite w błocie ślady łap drapieżników były czerwone od krwi.

- To była ukochana klaczka naszej rodziny – wzdycha Młynarczyk. - Dzieci jeździły na jej grzbiecie, zaprzęgałem ją także do bryczki, a zimą do san. Strasznie tę stratę wszyscy przeżyliśmy, ale cieszyć się chociaż z tego, że mam jeszcze dwie inne klacze. Teraz koniecznie muszę ogrodzić pastwisko. Kupiłem już siatkę i słupki.



W 2019 roku wilki zabiły Arturowi Lenardowi 26 owiec, głównie matek
Fot. Krzysztof Potaczała

Sołtys Zadwórzca Wiesław Janusz mówi, że wilki trzymały się w okolicy od dawna. Na jakiś czas zniknęły, a potem wracały, jak do swojego domu. Miejscowi byli świadomi, że w każdej chwili drapieżniki mogą wejść na podwórze po psa albo pożyć parę owiec na łące. Wprawdzie do zagrod nie zapuszczali się za dnia, ale już dwieście metrów od zabudowań były naprawdę groźne. W całym pasie wiosek, położonych wzdłuż drogi z Ustrzyk Dolnych do Lutowskiego, wilki pojawiają się regularnie, z tą tylko różnicą, że zagryzają więcej ofiar w miejscowościach, w których krowy czy owce wypasane są blisko lasu.

Tylko kości i racice

Latem na sesji ustrzyckiej Rady Miejskiej zastanawiano się, w jaki sposób ograniczyć straty i jak wymóc na decydentach konkretne rozwiązania w wilczej sprawie. Takich narad było w ostatnich latach bez liku, samorządy łączyły nawet siły i wspólnie występowały w obronie poszkodowanych gospodarzy, ale efekt był znikomy.

W listopadzie wilki pożarły półtonową krowę w Bandrowie, a zaraz potem żrebaka. Zostały po nich kości i racice. Sołtys Wiesław Groch jest pełen współczucia dla poszkodowanych rolników, ale ma też coraz większe obawy o to, czy któregoś dnia wilki nie zwrócą się przeciw ludziom. - Wiesz to nie miasto, tu nie ma oświeconych ulic. Wychodząc po zmroku zawsze istnieje niebezpieczeństwo napotkania wilka, a ten może różnie zareagować. Nikt z nas nie poznał do końca zwierzęcej natury. Zachowanie własnego psa może być nieprzewidywalne, a co dopiero dzikiego drapieżcy.

Ten niepokój potwierdza Grzegorz Młynarczyk: - Mieszkam w Bieszczadach dopiero od pięciu lat, polubiłem ten teren, lecz coraz częściej boję się o bezpieczeństwo swoich dzieci. Mimo że jestem za ochroną przyrody i każde zwierzę jest dla mnie cenne, to uważam, że należy poważnie zastanowić się nad dalszym gospodarowaniem wilczą populacją. Nie żeby wilki nadmiernie wybijać, jak przed laty, ale na pewno zmniejszyć ich populację.

Z doniesień myśliwych i leśników wynika, że o ile jeszcze dziesięć lat temu wydawało się w Bieszczadach rodziny złożone z 5-8 osobników, obecnie niektóre są dwukrotnie większe. Oprócz watah na obrzeżach wiosek operują także samotne wilki. To one w głównej mierze odpowiadają za ataki na psy. Obserwując ciepłowie teren, a kiedy już decydują się wbiec na

podwórze, pies nie ma najmniejszych szans. Każdego roku takie wilki zabijają w Bieszczadach i okolicy nawet kilkadziesiąt psów – od tych najmniejszych po średniej wielkości kundli i duże owczarki.

Ala pojedyncze wilki (lub w parach) potrafią pustoszyć też owcze stada. Wie o tym dobrze Artur Lenard z Bandrowa. - Parę razy widziałem, jak wielki basior atakował moje stado – opowiada. - To bardzo przebiegły osobnik, silny, inteligentny. Kiedy siedziałem pod lasem i tam pilnowałem owiec, skurczybyk podchodził do tych będących najniżej. I

dzień. Nie przeszkadza im ryk pił spalinyowych, odgłos silników samochodowych, sprzętów gospodarskich. A jak już któryś przeskoczy siatkę z fladrami, inne też przestają mieć opory.

Ryszard Żarów z Bandrowa stracił niedawno 14-miesięczną, 380-kilogramową jałówkę. Pasała się na łące razem z sześcioma innymi krowami, ale nie miała szczęścia. - Wilki pożarły ją do cna, w samo południe – opowiada. - Kilka dni wcześniej, gdy jechałem traktorem, widziałem na polach cztery drapieżniki. Kiedy krzyknąłem, uciekły do lasu,



Żrebna klacz zjedzona przez wilczą watahę na przyleśnej łące w Zadwórzcu
Fot. Agnieszka Czeżyk-Wójtowicz

na odwrót. Nigdy go nie przechytrzyłem.

Lenard hoduje owce od lat, bo – jak mówi – kocha tę robotę. Dla hodowli zrezygnował z pracy zawodowego kierowcy przeźnej firmy. Teraz czasami zaczyna żałować, a nawet walczy z myślą, czy nie porzucić owczarstwa. W 2018 roku stracił 32 owce, w 2019 – 28. - Dostaję odszkodowania, ale one nie rekompensują rzeczywistych strat, bo przecież Skarb Państwa nie płaci za owce, które miałyby się dopiero urodzić. A moich kotnych owiec padło w wilczych zębach niemal...

Rolnik gospodaruje na 18 hektarach z podziałem na dwa pastwiska – 10- i 8-hektarowe. Są prawidłowo ogrodzone dwumetrową siatką i pastuchem elektrycznym, wokół powiewają dodatkowo fladry, a wilk lub wilki i tak znajdują sposób, by dobrać się do bezbronnego zwierząt. - Raz się zdarzyło, że zrobił podkop pod ogrodzeniem, w którym owce spędzały latem noce – mówi pan Artur. - Najczęściej jednak atakują w

a po chwili znowu wyszły na otwartą przestrzeń. Nieustannie trzymają się blisko wsi i napadają, kiedy przyjdzie im ochota.

Bandrów leży przy granicy z Ukrainą. Za lasem już inne państwo. Kiedyś wilki przekraczały zieloną granicę nieustannie, lecz od pewnego czasu już tego nie robią. Przynajmniej tak wynika z obserwacji tubylców. Na Ukrainie, mówią, żadne leśne zwierzę długo nie pożyje. Tam nie tylko myśliwi, ale przede wszystkim kłusownicy strzelają do wszystkiego, co się rusza na czterech nogach. Jelenie wytkliki, dziki wytkliki, wilki też. Nie dlatego, że groźne dla tamtejszych owiec i krow, ale z powodu możliwości zarobku na sprzedaży skór i czaszek. - U nas w co drugim domu jest broń, więc dzika zwierzyzna musi mieć dużo szczęścia, żeby przeżyć – twierdzi Ukraińczyk, który przyjeżdża do Bieszczadów na drobny handel. - A wilk to wróg od niepamiętnych czasów.

- Chodzę po lesie i widzę, że rzadko kiedy wilcze tropy prowadzą na wschodnią stronę – uśmiecha się Artur Lenard. - Jakby drapieżniki rozumiały, że tam czeka je śmierć, a u nas mogą hasać w najlepsze.

Nie ma powodu do niepokoju?

Od 1999 roku szkody wyrządzane w gospodarstwach wiejskich systematycznie rosły; poza kilkoma latami, kiedy utrzymywały się na podobnym poziomie, jak sprzed roku, bądź też nieznacznie spadały. Dla przykładu: w 2000 roku w województwie podkarpackim odnotowano 66 wilczych napadów na zwierzęta domowe, a w 2012 roku – aż 247.

To pokazuje, że watahy regulamie się wzmacniają – twierdzą myśliwi, którzy w kwestii wilka stoją ramię w ramię z hodowcami bydła i owiec. - Zresztą wilczą siłę widać również w lesie, gdzie

W 2019 roku wilki zagryzły w województwie podkarpackim (dane RDOŚ do 26 listopada) 225 owiec, 33 krowy i cielęta, 14 koni, 8 kóz, 8 psów, 6 danieli hodowlanych, 3 jelenie hodowlane. Skarb Państwa wypłacił poszkodowanym właścicielom łącznie 205230,51 zł. W istocie szkód było z pewnością więcej – nie wszyscy zgłosili do RDOŚ straty psów. W wilczych atakach ginęły też psy bezdomne.

coraz więcej zabitych przez drapieżniki jeleni. Wilk już od dawna nie jest selekcyonerem oczyszczającym łowisko ze słabych i chorych sztuk zwierzęcych, lecz nienasyconym żabójcą.

Zdaniem przyrodników nie ma powodu do nadmiernego niepokoju. Wilk od zawsze, gdy wzwyż okazji do łatwej zdobyczy, skutecznie ją wykorzystywał. To inteligentny drapieżnik, który nie chce tracić siły, jeśli nie musi. Dla pojedynczego wilka rączy jeleni jest wyzwaniem, ale już żrebek lub cielę – absolutnie. Naje się przy takich ofiarach do syta i jeszcze zyska gwarancję, że inne wilki zadowolone nie będą mu przeszkadzać, bo nie jest tak, że nieustannie biegają po łąkach i pastwiskach. Mimo powtarzających się ataków na zwierzęta gospodarskie, większość watah zdobywa pożywienie w lesie.

Organizacje ekologiczne, m.in. Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, WWF Polska czy Greenpeace Polska, nie są przeciwko rolnikom, a nawet wspierają poszkodowanych, ale jednocześnie apelują do decydentów, by nie ulegali presji samorządów, myśliwych i samych hodowców w kwestii przywrócenia odstrzałów na gatunek *Canis lupus*. Zamiast tego, twierdzą, należy usprawnić lub też na nowo przygotować opartą na badaniach naukowych strategię ochrony szarego drapieżnika.

Spadł śnieg, hodowcy zamknęli owce w owczarniach. Bydło też stoi w oborach. Ale w Bieszczadach na zasnieszonych pastwiskach chodzą luzem konie. Wilki z pewnością im nie odpuszczają. Tak samo jak nie odpuszczają psom – zwłaszcza tym przywiązany łańcuchami do bud, bez najmniejszych szans na ucieczkę.

Pod koniec grudnia Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał zgodę na odstrzelenie jednego wilka podejrzewanego o zabijanie zwierząt gospodarskich w Bandrowie, Krościenku i Zadwórzcu. Myśliwi będą mogli na niego zapolować, ale dopiero od 1 maja do 31 sierpnia tego roku.

KRZYSZTOF POTACZAŁA



Przygotowania do nagrania kolejnej sceny do „Pana Wołodajewskiego”. Pośrodku Daniel Olbrychski – filmowy Azja, syn Tuhaj-Beja
 Fot. Archiwum Krzysztofa Potaczała

Filmowcy pod połoninami

Bieszczady od dawna przyciągały filmowców. Nagrano tu między innymi „Ranczo Texas”, „Pana Wołodajewskiego”, „Wilcze echa”. Przeszły do historii i na zawsze utrwaliły się w pamięci mieszkańców gór.

- Kiedy przypominę sobie młodą Magdalenę Zawadzką, od razu mi cieplej na sercu – wzdycha pan Janek, emerytowany drwal z Lutowsk. W 1968 roku jako statysta brał udział w nagrywaniu zimowych sekwencji do „Pana Wołodajewskiego”. Dokładnie pamięta niemal każdy dzień z tamtego czasu, najbardziej zaś klimat gospody „Pod żubrem”, w której wspólnie przesiadywali aktorzy i tubylcy.

- Było gęsto od dymu z papierosów, wódka lała się litrami, a na zapleczu nie nadążano z przygotowaniem zakąsek – wzdycha z rozrzwiniętym pan Janek. – Niektórzy wpadali do knajpy wprost z planu filmowego, przebrani za Tatarów i polską jazdę. Kładli na podłodze pistolety i huk i zasiadali do biesiady. Zawsze znalazł się ktoś, kto zagrał na harmonii, więc atmosfera, że hej.

Władysław Zabłocki pracował wtedy w miejscowym pegeerze. Razem z traktorem został wynajęty przez ekipę filmową do pomocy przy przewożeniu sprzętu w teren. Najbardziej utkwiła mu w pamięci scena, gdy Basia Wołodajewska, po wyrwaniu się ze złowieszczych objęć Azji Tuhajbejowicza, próbuje dotrzeć do stacji w Chreptowie, zbudowanej na wzgórzu nad Lutowskimi.

- To jedno ujęcie nagrywano godzinami – opowiada. – Reżyser Jerzy Hoffman ciągle miał jakieś „ale”, więc parokrotnie kazał powtarzać zdjęcia. Wcielając się w postać Basi Magda Zawadzka była już tak zmęczona i przemierzona, że chciało jej się płakać. Na szczęście na planie postawiono baraczek, w którym chwilami mogła się zagrzać. Także od środka, bo do herbaty dolewano wódeczkę.

Inna pamiętna scena wiąże się z pogonią „wilków” za osamotnio-

nym koniem Azji. Sprowadzone do Lutowsk tresowane psy tylko wyglądem przypominały wilki i za nic w świecie nie chciały ścigać biednego konia. Były najedzone i przez to rozleniwione, a Hoffman z wściekłości strasznie przeklinał. – Spełniły swoje zadanie dopiero po tym, gdy do końskiej nogi przywiązano kawał świeżo uwędzonego boczu – zaśmiewa się Zabłocki. – Zapach był tak intensywny, że psiska z jezorami na wierzchu pognały za ogierem.

I jeszcze jedna historyjka związana z odgrywanym przez Daniela Olbrychskiego Azją. – To było w Chmielu, czyli filmowym Raszkowie – wspomina pan Władysław. – Musiano pokazać młodego Tuhajbejowicza z poranioną głową, rozbitą wcześniej przez Basię. Najlepiej nadal się do tego dżem wiśniowy kupiony w miejscowym sklepie. Cały litrowy stoik!

Zabłocki miał też osobiste spotkanie z Władysławem Hańcikiem. – Nie było w nim nic z taniego gwiazdorstwa. Chętnie ze wszystkimi rozmawiał, a pewnego razu, przy silnym mrozie, podzielił się ze mną zawartością piersiówki.

„Pana Wołodajewski” został zapamiętany w Bieszczadach również dlatego, że każdemu statystyce i pomagierowi przysługiwała dzienna stawka pieniężna plus obiad. – Dzisiaj trudno w to uwierzyć, ale mnóstwo robotników brało wtedy urlopy w pracy i przenosiło się na plan filmowy – relacjonuje dawny mieszkaniec Zatwarnicy. – W filmie mogli w krótkim czasie zarobić więcej niż na budowach dróg, a przy okazji przeżyć niezwykłą przygodę. Niektórzy wciąż mają w domach zeszyty i zdjęcia z autografami aktorów: Marka Perepeczki, Tadeusza Łomnickiego, Daniela Olbrychskiego, Ireny Karel.

„Stokrotka” w lustrze wody

Dekadę wcześniej w dolinie Tworynogo nakręcono „Rancho Texas” – pierwszy polski western. Nie zyskał uznania krytyków, ale wciąż ma swoich zagorzałych wielbicieli. Zachwyt budziły już same krajobrazy. – Chciano



Scena z filmu Ranczo Teksas na przełęczy w Tworynlem
 Fot. Archiwum Henryka Victoriniego

pokazać polski Dzik Zachód, a ja i najbliższy kolega staliśmy się pierwowzorami głównych bohaterów – mówi nie bez dumy Henryk Victorini, który wspólnie z Mariuszem Merskim „kowboili” na bieszczadzkim pustkowiu.

Obydwaj wystąpili jako dublerzy podczas nagrywania scen jazdy konnej w trudnym terenie. Byli doskonałymi jeźdźcami, dlatego wzbudziły zachwyt Bogusza Bilewskiego i Jerzego Jagallę. – Jednak najbardziej cieszyła nas znajomość z aktorami – wspomina Mariusz Merski. – Teresa Lżewska i Wanda Koczeska były jak kolorowe kwiaty; każdy chciał przebywać w ich towarzystwie i sycić się ich widokiem. Na co dzień brakowało nam kobiet, więc tym bardziej byliśmy radzi. Po tej znajomości pozostało mi kilka pamiątkowych zdjęć, w tym najpiękniejsze, kiedy nagie ciało Wandy Koczeskiej, nazywanej „Stokrotką”, odbija się w lustrze wody.

Przez kilka tygodni aktorzy i kowboje dzielili się wrażeniami, łowili ryby w Sanie i wyprawiali się na piesze wędrówki. To tam, w dolinie Tworynogo, narodziła się wieloletnia przyjaźń Henryka Vic-

jak ten wątek będzie pokazany na ekranie.

Pani Zofia, dzisiaj po osiemdziesiątce, mówi, że wszystkie dziewczyny koniecznie chciały spotkać się z aktorami. – Interesowało je, jak wygląda życie codzienne w filmowej branży, bo co druga marzyła o wyrwaniu się ze wsi i zrobieniu kariery artystycznej. W baligrodzkiej gospodzie widywało się aktorów i operatorów. Popijali z pannami wino w szklankach, a one czuły się przez to wyróżnione.

„Ogniomistrz Kaleń”, nakręcony przez Ewę i Czesława Petelskich na motywach powieści Jana Gerharda „Luny w Bieszczadach”, zyskał liczne grono widzów, choć nie pokazywał całej prawdy. W tamtym czasie było to zresztą niemożliwe – nie znano wszystkich faktów dotyczących zbrojnego konfliktu ukraińsko-polskiego, ponadto nikt nie wyobrażał sobie innej narracji niż przedstawiona w książce przez podpułkownika Gerharda.

Woźnice wozili dłuższe i kanówki. Pewien mężczyzna użył wrak samochodu, inni swoje mieszkania. Zakłady pracy nie żałowały sprzętu mechanicznego, uczniowie zaś mogli oglądać, jak wygląda praca aktorów i operatorów. Lża się w oku kręci...

Przez parę tygodni Ustrzyki tętniły życiem, a filmowcy chętnie spędzali wieczory w miejscowych knajpkach. Niektórzy, w dowód sympatii dla tubylców, złożyli nawet autografy na wewnętrznej ścianie cukierni „Jagódka”.

Przygodowy obraz, w którym przewija się wątek skarbów ukrytego przez UPA, zgromadził na planie takie postacie jak: Irena Karel, Ryszard Pietruski, Bronisław Pawlik czy Marek Perepeczko. Jednak najbardziej w pamięci mieszkańców zapisał się, rzecz jasna, Bruno O'ya. Prywatnie i jako chorąży Slotwina – człowiek prawy, a jednocześnie skory do awanturniczej przygody. Znał ledwie garść słów po polsku (w filmie głos podkładał Bogusław Bilewski), stąd nic o sobie nie mówił, tylko zawiadadko się uśmiechał. Może właśnie to przysporzyło mu tajemniczości i popularności.

Wiąże się z nim pewne humorystyczne wydarzenie. Otóż pewnego dnia Ustrzyki mieli odwiedzić bijący rekordy popularności czterech pancerni i Szarik. Na miejscowy stadion przyszły tłumy, lecz z niewiadomych przyczyn serialowi czołgisi nie przyjechali. I wtedy, niejako w zastępstwie, na stadion wjechał konno Bruno O'ya z gitarą. – Męska część widzów była nieco zawiedziona, za to żeńska pieszczota z zachwytem – pamiętają tuziemcy.

Podczas nagrywania zdjęć nie obyło się bez wypadków. O'ya spadł z dużej wysokości z wieży i mocno się poobijał, a aktor, którego w filmie podtapiano w beczce, o mało się w niej utopił – ujęcie powtarzano kilkakrotnie i za każdym razem zbyt długo trzymano mu głowę pod wodą...

Zeszyty z autografami

W latach siedemdziesiątych nagrano w Bieszczadach kilka obrazów na podstawie opowiadań Jerzego Janickiego. „Wolna sobota” ukazuje życie codzienne wozaków z parku konnego, a „Wesolych świat” opowiada o podróży bieszczadzkich „lasowców” do Warszawy z partią choinek. W rolach głównych wystąpili m.in. Wojciech Siemion, Krzysztof Majchrzak, Janusz Kłosiński i Ewa Wiśniewska. Ich obecność elektryzowała lokalną społeczność do tego stopnia, że sołectwa organizowały spotkania z gwiazdoramii.

- To piękne chwile – wspomina Stanisław Potomski, w tamtych latach kierownik jednej z budów. – Dla zwykłego robotnika spotkanie z ulubieńcami z ekranu było czymś wyjątkowym. Poza tym identyfikowali się z odgrywanymi przez aktorów rolami drwali, wozaków, smolarzy. Widzeli w nich samych siebie i tym bardziej to przeżywali.

Filmy kręcone w Bieszczadach przyczyniły się do promocyj regionu, ale też na lata zakonserwowały ich wizerunek jako krainy dzikiej, a nawet niebezpiecznej.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Z pistoletem i gitarą

W 1968 roku powstały „Wilcze echa”, gdzie historia miesza się z przygodą i miłością.

- Do Ustrzyk Dolnych zjechała plejada aktorskich gwiazd – pamięta Krzysztof Paszkowski, który jako dwunastolatek obserwował pracę na planie. – Największe zainteresowanie wzbudził oczywiście Bruno O'ya, dwumetrowy Estończyk, obsadzony w głównej roli chorążego Piotra Slotwiny. Kobiety na jego widok wzdychały, a były też takie, które zupełnie straciły głowę. Za wszelką cenę chciały umówić się z nim na randkę, a ich kawalerowie szaleli z zazdrości.

„Wilcze echa” kręcono m.in. w nieistniejących już budynkach nad rzeką Strwiąż i na Poloninie Wetlińskiej. Konie wypożyczono z parku konnego w Zatwarnicy, a do wznoszenia scenarii posłużył m.in. materiał z rozbieranych starych mostów. – Z kolegami chodziliśmy karmić konie i czuliśmy się ważni – mówi Paszkowski. – Co ciekawe, w budowę scenografii zaangażowało się spontanicznie wielu mieszkańców miasteczka.

Nie cała prawda

W polskim quasi-westernie wystąpił też Wiesław Gołas, który cztery lata później ponownie przyjechał w Bieszczady, by wcielić się w postać polskiego żołnierza walczącego z oddziałami UPA. „Ogniomistrz Kaleń” powstał w 1961 roku, a zdjęcia kręcono m.in. w okolicach Baligrodu. Było to w czternaście lat po rzeczywistych wydarzeniach, kiedy szeregowemu Pawłowi Sudnikowi udało się uciec przed niemal pewną śmiercią z rąk banderowców. Mieszkańcy Bieszczadów żywo zainteresowali się filmem i śledzili każdy dzień na planie.

- To było bardzo ważne wydarzenie – opowiada Edward Stazewski, emerytowany milicjant, który wraz z kolegami zabezpieczał obszar objęty filmowaniem. – Ludzie wciąż pamiętali walki z UPA, dlatego chcieli wiedzieć,

Byłam dziewczyną z klepsydry

Rozmowa z Teresą Baranowską, prześladowaną przez Służbę Bezpieczeństwa działaczką antykomunistyczną, obecnie mieszkanką gminy Cisna

- Zignorujmy chronologię: Kim jest dzisiaj dziewczyna z klepsydry?

- Trzydzieści lat temu przyjechałam w Bieszczady z postanowieniem, że będę bieszczadzkim leniem (śmiech). Ale z Bieszczadami jestem związana od pięćdziesięciu lat. Od 1969 roku przyjeżdżałam tu w każde wakacje, spędzałam tu każdą wolną chwilę.

- Ale kiedy zakpiła sobie pani z ubeków i uciekla im, dosłownie sprzed nosa, to nie w Bieszczadach się pani ukryła.

- No właśnie przyjechałam w Bieszczady, ale tu było jeszcze gorzej niż w Katowicach, gdzie mogłam się łatwiej „zubić”, żeby mnie nie zatrzymać, a tu byłam widoczna jak na palniku i bardzo prześladowana.

- W jaki sposób?

- Zwykle wtedy komendant milicji wsadzał mnie do aresztu. W Lesku były wówczas tylko dwie cele, przeznaczone dla pijaków, śmierdzące moczem. W jednej lub drugiej spędzałam zwykle czterdzieści osiem godzin.

- Przesłuchujący stawiali konkretne zarzuty, czy zamykali panią tylko z potrzeby dobrego towarzystwa?

- Ot, po prostu. Chociaż kiedyś dostawałam kolegiów za „niemanie” zameldowania (śmiech). Pewnego dnia przyjechał komendant; nie nie wyjaśniając powiedział, że jedziemy do Leska, więc już wiedziałam po co. Po czterdziestu ośmiu godzinach mnie wypuszczono i zrobiono kolegiów za brak zameldowania, które miałam, bo wpisałam się do książki meldunkowej u sołtysa wsi, a wówczas to było wystarczające. Wymierzono mi jakąś karę pieniężną, ale odwołałam się do Kolegium przy województwie króśńskim i wygrałam. Sprawę skierowano do ponownego rozpatrzenia i zostałam uniewinniona.

- A kiedy zamykali panią w Katowicach, też parokrotnie, to podawali jakieś powody, choćby wymyslane, czy nie zadawali sobie trudu?

- Zawsze mi mówiono: „Pani Tereso, do przechowania!” Najczęściej aresztowano mnie przed jakimiś uroczystościami, na przykład gdy zbliżała się rocznica wydarzeń w Kopalni „Wujek”. Bali się, że będą manifestacje i że ja będę w nich uczestniczyła. Słusznie zakładali.

- Brało w nich udział wiele osób, nie wszyscy trafiali „na dołek”. Czy pani zasłużyła na takie wyróżnienie? Szło może o założenie koła „Solidarności” oświatowej?

- Przede wszystkim zakładałam KPN na Śląsku. KPN w stanie wojennym nadal działał. Kiedyś w czasie internowania w Gołdapi odwiedził mnie mój osobisty esbek...

- Zasłużył sobie, żeby wymienić jego nazwisko?

- On miał różne nazwiska. W telewizji przedstawiał się innym nazwiskiem, śledztwo przeciw koleżance prowadził pod innym, ja go znalazłam pod jeszcze innym.

- I odwiedził panią w miejscu internowania. Towarzyszy wpadli, czy zaproprowaować współpracę?

- Kiedy zawołano mnie na widzenie, pomyślałam, że ktoś z rodziny przyjechał mnie odwiedzić, a tu się okazuje, że mój osobisty esbek i nawet kawę nam podał. Rozmowa trwała ze dwie godziny, właściwie to był monolog. Zaczął od tego, że czasy się zmieniają, że władze chcą doprowadzić do normalizacji, nawet „Bramy raj” Andrzejskiego zostały wydane, że wielu internowanych

wychodzi. Odpowiedziałam, że mnie to nie przekonuje.

- Nie chciał zastraszyć, tylko się zakolegować?

- Raczej było to pranie mózgu. Zapytał mnie na koniec, czy gdyby mnie wypuszczono podejmę dalszą działalność. Odpowiedziałam, że oczywiście.

- Nie zagroził, że dłużej pani posiedzi?

- Zrobił coś innego. W raporcie napisał, żeby fakt, iż z nim rozmawiałam, wykorzystać przeciwko mnie, w naszych relacjach z Anną Walentynowicz. Zwyczaj był taki, że kobiety internowane nie rozmawiały z esbekami.

- A czy w czasie tej „przemilej” rozmowy usiłował dać pani coś do podpisania, złożyć propozycję współpracy? Nie była pani tylko jedną z opozycjonistek, to pani reaktywowała i założyła na Śląsku KPN i szefowała obszarowi piętemu, w skład którego wchodziły województwa katowickie, opolskie, częstochowskie. Taką opozycyjną szacha raczej, którą pewnie chcieliby pozyskać.

- Nie podesunął mi nic do podpisania, ale zapytał później, czy nie zastanawiałam mnie, że nie próbował dać mi tak zwanej łajki. Odpowiedziałam, że wielokrotnie. On na to: „A podpisałaby pani?” Odpowiedziałam: „Oczywiście, że nie.”

- Był w pani otoczeniu rzeczywisty donosiciel?

- Tak. Pseudonimy zostały odtańnione i dostałam z IPN raporty pięciu czy sześciu współpracowników.

- Zaskoczenie, rozczarowanie?

- Czasami zaskoczenie, czasami rozczarowanie...

- Zawsze smutek?

- Zawsze. Bo niejednokrotnie byli to ludzie, do których miałam zaufanie, choć jednak ograniczone, bo wówczas tak było trzeba.

- Czula pani wówczas złość, czy raczej pogardę?

- Pogardę. Pewien kolega stał wysoko w hierarchii KPN. Zwerbowany w stanie wojennym, kiedy wszyscy siedzieliśmy w areszcie Komendy Wojewódzkiej MO.

- W pewnym momencie porzuciła pani politykę.

- Stało się to po okrągłym stole. Byłam rozczarowana. Komuna już wtedy upadła, żadne układy nie były potrzebne, wręcz nie na miejscu. Proponowano mi, żebym startowała w wyborach do sejmiku kontraktowego. Wtedy wystarczyło zrobić zdjęcie z Lechem Wałęsą i można było zostać posłem. Nie zdecydowałam się, choć w wyborach brałam udział, bo uważałam, że to mój obywatelski obowiązek. Byłam pełna podziwu dla Kornela Morawieckiego, który w stanie wojennym założył „Solidarność Walczą”. Uważałam jednak, że nie muszę występować gdzieś indziej, nadal prowadząc działalność swoją, w KPN i PPN – czyli Polskiej Partii Niepodległościowej, której szefem był Romuald Szeremietiew. Ja współpracowałam wówczas też z Solidarnością, ja i inni współdziałaliśmy z Jackiem Kuronim.

- Co dokładnie oznaczało w tym konkretnie czasie – działaliśmy?

- Na przykład w 1987 roku na Śląsku wydawałam pismo poza cenzurą dla młodzieży „Bajtel”. Rozprowadzaliśmy je przez naszych kurierów także w innych regionach Polski. Organizowałam pomoc dla rodzin osób represjonowanych, wraz z koleżanką Basią Soroczyńską pomagałam pani Czekalskiej, wдовię po górniku zabitym w kopalni „Wujek”.



Fot. Archiwum prywatne

- Przez jakiś czas była pani bezrobotna.

- Zostałam postawiona przed komisją dyscyplinarną dla nauczycieli przy Kuratorze Oświaty. Zarzutów miałam dużo, jeden z nich to wykpiwanie „moralności socjalistycznej”.

- A to co takiego?

- Nie wiem. Zabrałam głos na otwartym zebraniu partyjnym, PZPR oczywiście, w których wszyscy nauczyciele w latach siedemdziesiątych musieli uczestniczyć. To była indoktrynacja, na przykład poprzez wykład naszej koleżanki TW, która była lektorem Komitetu Wojewódzkiego. Na jednym z tych zebrań, gdzie byli nauczyciele z naszej szkoły – Zespołu Szkół Handlowych oraz z sąsiedniego liceum, kiedy przyszedł czas na dyskusję, to zapadła cisza, nikt się nie odzywał. Wobec tego zabrałam głos merytoryczny, wyjaśniłam, że nie istnieje coś takiego jak „moralność socjalistyczna” i zrobiłam im wykład z etyki, zaczynając od Feuerbacha poprzez innych filozofów.

- Przeciwnicy ton często brzmiał w pani rozmowach z ówczesnymi władzami.

- Komisja Dyscyplinarna zarzuciła mi, że brałam udział w manifestacji i krzychałam „precz z czerwonymi świniami”, co było nieprawdą, bo w tym czasie byłam w Krakowie i składałam wieniec pod Pomnikiem Grunwaldu jako oficjalny członek delegacji KPN. Nie mogłam krzyczeć „precz z czerwonymi świniami”, bo jako polonistka wiem, że świnią jest rodzajnikiem żeńskim szóstej deklinacji, więc ma końcówkę – ami.

- No i dostała pani wily bilet.

- Otrzymałam zakaz wykonywania zawodu i zwolnienie dyscyplinarne. Stojąc przed Komisją Dyscyplinarną przy Ministerstwie Oświaty mówiłam przez dwie godziny. Wspominałam czasy AK, „zapłatę karla reakcji” i inne rzeczy. Oskarżyciel zapytał mnie, czy pamiętam te czasy. Odpowiedziałam, że pamiętam.

- Nie sądzę, by fakt, że akurat takie sytuacje pani zapamiętała z czasów dzieciństwa, był przypadkiem.

- Moja rodzina wywodzi się ze wschodu, z okolic Nowogródka. Rodzice byli patriotami. W czterdziestym piątym roku, w byłym wagonie przyjechali jako repatrianci do Bydgoszczy, gdzie

się urodziłam. Mój ojciec Henryk był bardzo nękany przez UB. Po jednym z przesłuchań, w 1951 roku, zmarł na zawał serca.

- Mama kultywowała rodzinne tradycje patriotyczne? „Wyszywała na sztandarach słowa Honor i Ojczyzna”, że znanie piosenek Pietrzaka.

- Niemalże. Tradycje kultywowała w dwójnasób. My, jako dzieci, nie znaliśmy dziecięcych piosenek, ale wszystkie legionowe znałyśmy dobrze.

- A potem się dowiedziała, że jej córka umarła.

- To był 1982 rok. Wysłałam z internowania, przygotowywałyśmy ogólnopolski strajk, który się okazał nieudany. Widziałam, że atmosfera wokół mnie gęstnieje i koleży uważali, że powinnam się gdzieś ukryć. Uciekłam. Mieszkałam w bloku nazywanym „mówkowcem”, w którym było dziewięćset sześćdziesiąt mieszkań. Mój korytarz biegł przez całą długość budynku. Kiedy wyszłam, niby wyrzucić śmieci, zauważyłam, że ktoś z sąsiedniej klatki wychyla głowę i mnie obserwuje, więc pomyślałam, że już pora. Oni byli pewni, że zjadę windę, która była przy moich drzwiach, a ja pobiegłam do windy na końcu korytarza i pojechałam nie na dół, ale na górę. Kluczyłam trochę, aż schowałam się u kolegów na siódmym piętrze i zostałam dwa dni, dopóki nie wywieśli klepsydry. W tamtym czasie Urząd Stanu Cywilnego wydawał tylko trzy klepsydry. Samemu oczywiście nie można było ich wydrukować, ale Katowice były nagle oklejone moimi klepsydrami. Kolega, lekarz z kliniki, w której leżałam wcześniej – nie dlatego, że byłam chora, lecz żeby mnie przetrzymać jakiś czas, bo groziło mi ponowne internowanie – znalazł jedną przyklejoną do drzwi izby przyjąć. Odkleił ją, a po chwili w tym samym miejscu była przyklejona następna. Świadcząco to o prowokacji SB.

- Sądzi pani, że rozklejenie klepsydry z pani nazwiskiem było tylko odwetem za ucieczkę, czy jednak miało być też groźbą dla pozostałych niepokornych. Wielu wierzyło w pani śmierć i nie trudno zgadnąć, jakie snuli domysły co do przyczyny.

- Z pewnością jedno i drugie. Stłeszyliśmy przecież o zgonach – Piotra Bartoszcze i innych. Dlatego musiałam

się pokazać, zadzwonić do wielu osób, bo ludzie zaczęli się organizować, żeby przyjechać na mój pogrzeb. Ksiądz biskup Herbert Bednorz, który udzielał nam wsparcia i pomocy, dał mi na pamiątkę jedną z tych klepsydry.

- Te, która jest w filmie „Dziewczyna z klepsydry”.

- W telewizji katowickiej pracował Tomasz Szymborski, mój sąsiad. Kiedy w 1981 roku pod moim domem kończył się pochód pierwszomajowy, wywiesiliśmy na moim sześciometrowym balkonie transparent z napisem: „Wolność dla więźniów politycznych”. Pan Szymborski był wówczas fotoreporterem, sfotografował nasz transparent i podarował mi to zdjęcie. Tak zawarliśmy znajomość, a cztery lata temu, kiedy już pracował w telewizji, postanowił nakręcić ten film, ku pamięci. Nawet mnie niedawno poproszono i byłam w honorowym komitecie poparcia premiera Mateusza Morawieckiego, gdy startował z okręgu katowickiego w wyborach.

- No właśnie. Jest pani osobą znaną, szanowaną i pewnie podziwaną na Śląsku, a porzuciła pani to przyjazne środowisko i zaszła się w Bieszczadach.

- Zawsze marzyłam, żeby zamieszkać w Bieszczadach. W stanie wojennym nie było o tym mowy, gdyż obawiałam się o własne życie. Tutaj dużo łatwiej było zaginać, sprzątnąć mnie niż w dużym mieście. Poza tym aktywnie wtedy działałam, nie przestałam nawet, kiedy urodziła się córka.

- Czy od czasu, kiedy zaniechała pani działalności politycznej, czyli od „okrągłego stołu”, ani razu ojczyzna nie wezwała?

- Wezwala. Wystartowałam w konkursie na dyrektora jednego z najlepszych liceów w Katowicach. Piętnaście lat byłam dyrektorem i dzięki władzom miejskim wyremontowałam tę szkołę. To przepiękny, zabytkowy budynek.

- Na emeryturę zjechała pani w Bieszczady. Do żadnej partii pani nie należy?

- Nie. Jestem patriotką, niepodległościowcem. Głosuję na PiS, ale przynależę już nie do żadnej partii.

- Czy w Polsce jest coś, co pilnie należałoby zmienić?

- Śledzę politykę. Stajemy się państwem zbyt socjalnym, choć na pewno pochwalam 500+. Ale nie wolno dawać za dużo, więc to bym ograniczyła. Poza tym powinien być większy nadzór nad wydawaniem tych pieniędzy, żeby były rzeczywiście przeznaczone na dzieci. Nie mówię o naszej gminie, bo u nas jest pełna kontrola. Poza tym jestem za reformą sądownictwa. Pamiętam początek lat dziewięćdziesiątych, kiedy domagano się oczyszczenia sądownictwa z patologii w tym środowisku i słowa profesora Strzembosza, że „środowisko sędziowskie jest tak światłe, że oczyści się samo”. Ale nastąpiła jeszcze większa patologia. Jestem przeciwna strajkom nauczycieli, którzy powinni więcej zarabiać, ale nie powinni domagać się tego w taki sposób, że koszty ponoszą dzieci. Zlikwidowałabym Kartę Nauczyciela, która jest przeżytkiem, wręcz feudalnym. Nauczyciel powinien być zatrudniany na podstawie kodeksu pracy.

- Czy patrząc wstecz uważa pani, że ta wielka i niebezpieczna działalność pani i kolegów z opozycji nie poszła na marne?

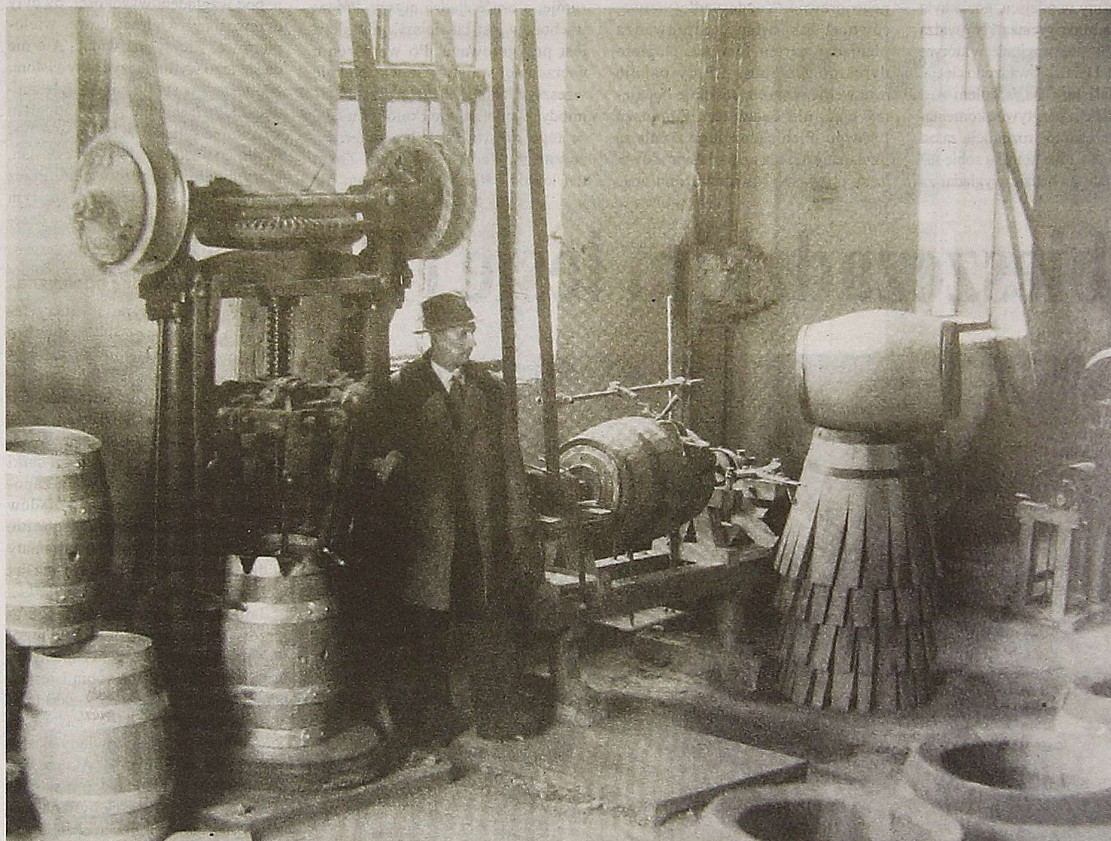
- Myślę, że nie, ale mam wiele zastrzeżeń do poprzednich ekip, wywodzących się z „Solidarności”. Przede wszystkim, że nie przeprowadzono u nas lustracji tak, jak zrobiono to w Niemczech. Ten Okrągły Stół... Teraz, po latach wychodzi, że to komuniści chcieli się zabezpieczyć w ten sposób i udało im się. A najbardziej mnie boli, że społeczeństwo jest tak bardzo podzielone, choć wierzę, że zgoda jest możliwa.

- Co zostanie Polsce po Teresie Baranowskiej?

- (chwilę ciszy) ...Nadzieja.

MIRA ZALEWSKA

Jak Robert Waldeck stworzył beczkarnię w Olszanicy



Wnętrze olszanickiej fabryki

(R. Nater, J. Sozański, Nafta. Ludzie i fakty, Lesko 2002)

Naturalne wycieki ropy naftowej odnotowywano w Bieszczadach od wieków. Początkowo olej skalny stosowano głównie do konserwacji drewna i w celach leczniczych. Dopiero XIX wiek przyniósł szerokie wykorzystanie tego surowca. Jeszcze przed 1870 r. powstały w regionie pierwsze kopalnie ropy. Zwiększające się wydobycie wpływało również na rozwój przemysłu przetwórczego. W Lesku i Ustrzykach Dolnych uruchomiono rafinerie. Najbardziej niezwykły zakład związany z przemysłem naftowym funkcjonował jednak w Olszanicy.

W 1893 r. angielska firma Howden & Company założyła obok stacji kolejowej „Anglo-austriacką fabrykę beczek”. Beczki produkowane przez zakład przeznaczone były na ropę naftową. Pęchomocnikiem spółki i kierownikiem fabryki został Robert Waldeck, pomysłodawca powstania takiego zakładu w powiecie leskim. On również znalazł inwestorów skłonnych sfinansować przedsięwzięcie.

Pochodzący z niemieckiego miasta Arolsen, niespełna trzydziestoletni Waldeck przybył w 1884 r. do Galicji i rozpoczął pracę w tutejszych kopalniach ropy naftowej. Do przedwczesnej śmierci w wieku zaledwie 44 lat związał się z Bieszczadami. Początkowo był zatrudniony w kopalni w Uhercach. Następnie pełnił funkcje kierownicze w Polanie, Paszowie i Łodynie. Pod koniec życia został dyrektorem należącej do londyńskiej firmy G. Neilson Tucker kopalni ropy naftowej w Polańczyku. Żoną Roberta Waldecka została Laura Teofila von Kronenfeldt, córka Ernsta von Kronenfeldta, właściciela ziemskiego z Soliny. 4 sierpnia 1897 r. w Olszanicy (jak podaje księga metrykalna) urodził się państwu Waldeck syn czworga imion: Helmut Carl Max Otto. Poprzednie dzieci małżeństwa przyszły na świat w domu dziadków w Solinie – w 1889 r. Margaretha Josefina Olga, a w 1891 r. Margaretha Josefine Franziska Theresia. Dzieci chrzcili grekokatolicki proboszcz w Solinie, ale metryki zapisywano w ewangelickiej parafii w Bandrowie. Kronenfeldowie natomiast byli wyznania rzymskokatolickiego.

Bukowe klepki na baryłki

Twórca olszanickiej fabryki należał do licznej grupy obcokrajowców, którzy pracowali w galicyjskim przemyśle naftowym. Wyróżniał się jednak spośród innych przybyszów charakterem. Warto przytoczyć fragment wspomnienia o nim, zamieszczonego na łamach branżowego czasopisma „Nafta”: „...był jednym z tych niewielu ludzi, którzy, obcy nam narodowością, umieli sobie u nas swą pracę, prawością charakteru i szlachetnym sercem pozyskać ogólną sympatię i prawdziwy szacunek. Ów lud nasz, robotnicy kopalni, o których nieufności często się u nas słyszy, kochali go serdecznie i w razie każdej potrzeby z ufnością się doń udawali, wiedząc, że jeśli już nie doraźną pomoc, to zawsze dobrą radę i opiekę u Niego znajdą”.

Założona w Olszanicy fabryka, produkująca baryłki, miała pokrywać zapotrzebowanie całego przemysłu naftowego w Galicji. Fabryka oparta była na wzorcach kanadyjskich i amerykańskich, z którymi Robert Waldeck zapoznał się w trakcie podjętej w tym celu podróży do Kanady i Stanów Zjednoczonych. W 1895 r. firma uzyskała zwolnienie z dodatkowych podatków. Stało się to na mocy ustawy Sejmu Krajowego z 1893 r. o ulgach podatkowych dla przemysłu. Jak widać galicyjski Sejm i Wydział Krajowy dostrzegały w inicjatywie firmy Howden & Company szansę na rozwój gospodarczy tej części Galicji.

W marcu 1895 r. w dobrach Ernsta von Kronenfeldta w pobliżu Soliny rozpoczął pracę przenośny tartak parowy. Sprowadzono go specjalnie ze Stanów Zjednoczonych i początkowo był obsługiwany przez robotników amerykańskich. Nowoczesny sprzęt pozwalał na wyprodukowanie każdego dnia od 8 do 10 tysięcy klepek bukowych do produkcji baryłek. Amerykanie przeszkolili następnie miejscowych pracowników. Do obsługi maszyny potrzebnych było osiemnastu robotników: maszynista, palacz, ośmiu dorosłych oraz ośmiu dzieci, które zatrudniono przy układaniu gotowych klepek w stopy oraz porządkowaniu odpadów.

Przygotowane klepki suszono przez kilka miesięcy w lesie. Następnie surowiec transportowano do Olszanicy, gdzie kontynuowano

ski. Tekst wystąpienia „O fabrykacji beczek naftowych w Olszanicy” został opublikowany we lwowskim „Czasopiśmie Technicznym”.

Pewien obraz olszanickiej fabryki daje zdjęcie zamieszczone w opracowanym przez Ryszarda Natera i Józefa Sozańskiego albumie z archiwalnymi fotografiami pt. „Nafta. Ludzie i fakty”. W fabryce, przy odpowiedniej ilości drewna, można było produkować nawet tysiąc beczek dziennie. Zakład mógł dać pracę tysiącu robotnikom. Zapewniał również zbyt dla poważnych ilości drewna pozyskiwanego w bieszczadzkich lasach bukowych, uważanych wcześniej przez lokalnych ziemian za niezbyt wartościowe. Niestety, wskutek zniesienia celi, którymi obłożone były baryłki sprowadzane z zagranicy, znacznie spadła ich cena. Napływ tańszych beczek amerykańskich, choć korzystny dla austro-węgierskiego przemysłu naftowego, przyczynił się do spadku produkcji, a następnie likwidacji olszanickiej fabryki.

Już w 1897 r. miało dojść do wstrzymania jej działalności. Jednakże jeszcze zimą z 1898 na 1899 r. w zakładzie zatrudniano pięćset osób, a produkcja wynosiła pięćset beczek dziennie. W tym czasie na składach w Olszanicy znajdowały się trzy miliony klepek i deszczulek na denka. Nie wiadomo, czy Robert Waldeck dożył ostatecznego upadku zainicjowanego i kierowanego przez siebie przedsięwzięcia. W każdym razie od 1900 r. był już dyrektorem kopalni ropy naftowej w Polańczyku. Zmarł 4 maja 1901 r. w Olszanicy. Trzy dni później, zgromadzeni na miejscowej stacji kolejowej ludzie pożegnali twórcę olszanickiego zakładu. Jego doczesne szczątki przewieziono pociągiem do rodzinnego Arolsen.

W 1912 r. teren nieczynnej fabryki i znajdujące się tam dwa drewniane budynki mieszkalne, będące wówczas w „podupadłym stanie”, kupiło stowarzyszenie handlowców ze Lwowa

Po fabryce beczek nie ma dzisiaj śladu. Była zlokalizowana obok tego dawnego dworca PKP
Fot. Łukasz Bajda

proces suszenia. W pobliżu stacji kolejowej zbudowano szopy na klepki i denka. Znajdowały się tam również dwie ogrzewane suszarnie. W obu surowiec suszono przez cztery dni, bezpośrednio przed trafeniem na linię produkcyjną. W zakładzie ustawiono osiem dużych strugarek oraz pilę, za pomocą których klepki i denka uzyskiwały jednakowe wymiary. Następnie dzięki działaniu pary wodnej i specjalnej gietarki formowano i nadawano im odpowiedni kształt. Tak przygotowany surowiec trafiał w ręce bednarzy. Ostatni etap produkcji stanowiło pokrycie wewnętrznych ścian baryłki klejem żywicznym.

Tysiąc robotników i tysiąc beczek

Nowoczesna fabryka w Olszanicy budziła zainteresowanie specjalistów. W 1898 r. na jednym ze spotkań Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, odczyt poświęcony olszanickiej firmie wygłosił inż. Bolesław Weryha Darow-

i urządziło tu sanatorium („dom zdrowia”). Pierwszy z wymienionych obiektów to dawna willa dyrektora, w której zapewne do śmierci mieszkał Robert Waldeck. Drugi natomiast przeznaczony był na mieszkania dla robotników. Po remoncie urządzono w nim dwanaście pokoi dla przybywających na zdrowotne kuracje lwowskich handlowców.

Nie ma śladu po fabryce

Jakie były dalsze losy „domu zdrowia” i jego zabudowań – trudno powiedzieć. Dziś w pobliżu stacji kolejowej w Olszanicy nie ma śladu po dawnej fabryce. Nie widać również żadnych pozostałości sanatorium. Warto jednak, widząc pusty plac w pobliżu dziewiętnastowiecznej stacji kolejowej, zadumać się nad przeszłością bieszczadzkiego przemysłu naftowego.

ŁUKASZ BAJDA

**Pod koniec listopada w Mucz-
nem zorganizowano konferencję
naukową pod hasłem „Wpływ
uwarunkowań historycznych
na sposób gospodarowania
w lasach górskich oraz ich
ochronę”. Wśród uczestników
znaleźli się naukowcy, samorzą-
dowcy, leśnicy, przedstawiciele
organizacji przyrodniczych. O
podsumowanie obrad poprosi-
liśmy leśników z Nadleśnictwa
Stuposiany. Część pierwszą
opublikowaliśmy w poprzednim
wydaniu GB.**

Lasy to nie plantacje

Ewa Tkacz, zastępca nadleśnicze-
go: - Ekolodzy nie honorują tego,
że ponad 20 tys. ha Bieszczadzkiego
Parku Narodowego i cała powierzch-
nia Magurskiego Parku Narodowego
wywodzi się tak naprawdę z Lasów
Państwowych. Jest powierzchnią refe-
rencyjną (wyznaczoną dla obserwacji
procesów naturalnych w lasach – red.),
na której w dużym stopniu stosuje się
ochronę bierną i nie się tam nie robi,
więc można w przystępny i łatwy
sposób badać procesy lasotwórcze.
Dla nas największą bolączką jest to,
że ekolodzy mają do lasów podejście
zerowyjankowe. Uważają, że albo po-
winny to być plantacje, czyli fabryki
drewna, albo powierzchnie zupełnie
niecięte. Ale czy praca kilku pokoleń
leśników – by lasy były ekologiczne
„fabryką drewna”, mogły nieść też
korzyści rekreacyjne, edukacyjne, by
spełniały funkcję krajobrazową – ma
pójść na marne? Przecież te lasy nie
znikają z powierzchni. Wyjmowane
są tylko pojedyncze drzewa lub grupy
drzew. Jeśli odbiera się nam możliwość
ekologizacji naszej pracy, to jakby
zakazać jeść jajek od kur z wolnego
wybiegu i pozwolić konsumować tylko
z chowu klatkowego.

Mówienie, by nasze nadleśnictwo
było albo plantacją, albo parkiem
narodowym jest absurdem. Ekolodzy
sprowadzają gospodarkę leśną do wy-
cinania drzew, a nam nie o to chodzi.
Potrafimy pogodzić wszystkie funkcje
lasu w sposób zrównoważony.

Jan Mazur, nadleśniczy: - Na te-
renie nadleśnictwa zastosowana jest
specjalna rębina, czyli sposób go-
sposodarowania, który gwarantuje, że
las nigdy z powierzchni nie znika.
Naszym głównym obowiązkiem jest
zachowanie ciągłości i trwałości lasu
poprzez realizowanie wszystkich funk-
cji – społecznej, ochronnej i pro-
dukcyjnej. My pozyskujemy drewno,
ale jest to swego rodzaju „produkt
uboczny”, powstający przy zabiegach
pielęgnacyjnych. Wycinamy drzewa,
które przeszkadzają innym drzewom,
głównie tym, które mają trwać. Mo-
żemy np. nie wykonywać zabiegów
pielęgnacyjnych takich jak trzebież, ale
spowoduje to, że drzewostan w wyniku
szybkiej pogoni za światłem będzie
nadmiernie wybujały, a tym samym
mniej odporny i podatny na szkody
wyrządzane przez śnieg i wiatr.

Rozumiemy, że ludzie widzą składy,
rozjeżdżone drogi itp., ale to jest jak
„plac budowy”. Po dwóch latach tego
nie widać. Jako przykład podam las za
plenerowym muzeum wypału węgla
drzewnego w Muczmem. Użytkowali-
śmy go dwa lata temu. Dziś po cięciach
nie ma śladu, za to widzimy wielopię-
trowy drzewostan podbity gąszczem
młodnika. Robimy to, czego chcą
aktywiści, tylko że mamy to zapisane
w Planie Urządzania Lasu, a to im się
chyba nie podoba.

Las dla innych pokoleń

Bogdan Pełdiak, leśniczy Leśnictwa
Muczne: - Uczestnicy konferencji zo-

baczyli las od środka. Pokazaliśmy im,
jak naprawdę wygląda to, co pozostaje
po naszej pracy. Dużo chodzę po górach
i kiedy oprowadzam gości, mówię: „Tu
przeszliśmy przez Bieszczadzki Park,
a teraz jesteśmy w miejscu, gdzie była
kiedyś prowadzona wycinka”. Nie widzą
różnicy. Byliśmy też w rejonie, w którym
kilkanaście lat temu prowadzono cięcia.
Górą widniał stary las, a dołem rósł
młody. Słyszałem pozytywne komenta-
rze. Ludzie często nie rozumieją zasad
gospodarowania i nie potrafią sobie też
wyobrazić, jak las będzie wyglądał za

zarządzają nimi na zasadach okre-
ślonych prawem. Fundusz Leśny,
to ustalony przez ministra odpis
od przychodów z pozyskanego i
sprzedanego każdego metra sześcienn-
ego drewna. Każde nadleśnictwo,
również Stuposiany, odprowadza
pieniądze na ten fundusz. Dopiero
dyrektor generalny LP dysponuje
nim wedle potrzeb. Jeśli nie będzie-
my ciąc, nie będzie też Funduszu
Leśnego. Pieniądze z tego źródła są
przeznaczone też na parki narodowe.
Lasy prowadzą również działalność

naturalną, bowiem w tym starzejącym
się drzewostanie nie było żadnego
odnowienia. Z nasionami jest tak, że
jak spadną na ziemię, to tylko część z
nich weździe jako siewki, część z nich
zgnije, a część zjedzą myszy. Proces
wschodów jest łatwiejszy, gdy gleba
jest przygotowana. Po wzruszeniu
wierzchniej warstwy siewki pięknie
wzrosły, dzisiaj jest tam „szczotka”
młodych jodełek. Ale ekolodzy udają,
że tego nie widzą, tylko twierdzą,
że zniszczyłem środowisko. Znam
ten las od czterdziestu lat, tam nie

Jan Mazur: - W leśnictwie Dżwi-
niacz od dwudziestu lat pracujemy
nad tym, by doprowadzić strukturę
drzewostanów jodłowych do wzor-
cowej. Czyli takiej, by zróżnicować
je pod względem wysokości, by były
drzewostany wielowiekowe, wielo-
piętrowe. Efekty już widać. Ale nie
da się tego wytłumaczyć aktywiom.
Nie jestem w stanie wskazać dyletan-
twa z ich strony, tak jak nie mogłem
zrozumieć sytuacji w leśnictwie Tar-
nawa, gdzie ktoś zgłosił drzewostan,
który miałby być rezerwatem. Przez
dwadzieścia pięć lat nikt się tym
wnioskiem nie zainteresował, a drze-
wostan zaczyna się rozpaść.

Mała świadomość społeczna

Edward Kołomyja, leśniczy le-
śnictwa Tarnawa: - Społeczeństwo
ma niewielką świadomość, jak wy-
gląda nasza praca. Wciąż musimy
bieszczadzkie lasy przed czymś lub
przed kimś chronić. Tym razem przed
dziwnymi pomysłami, mogącymi do-
prowadzić do zniszczenia gospodarki
leśnej i rolnej, która została zapo-
czątkowana przez naszych dziadów
i ojców. Historia rzeczywiście nie
oszczędzała Bieszczadów, a dramaty
ludzkie często odbijały się też na
przyrodzie.

Jan Mazur: - Najgorsza rzecz to
przerwanie procesu hodowlanego.
Przed wojną cięli zębami zupełnie,
na Słowacji nadal tak robią i jest to
zgodne w jakiejś części z zasadami
gospodarki leśnej. Ale u nas się to
zmieniło. Proces hodowlany został
przerwany w 1947 roku. Akcja „Wi-
sła” i wysiedlenie ludzi doprowadziło
do tego, że drzewostany były niepie-
legnowane, na opuszczonych terenach
powstały samoistne zapusty. Zabie-
gów w lasach nie wykonywano tu
do lat siedemdziesiątych XX wieku.

Aktywiści pokazują nierzadko na
zdjęciach miejsca specjalnie wyka-
drowane. Widać przykładowo pień
drzewa, ale już nie to, co dookoła.
Nie widać dlaczego drzewo, często
obdarte przez niedźwiedzia czy zgnile
i zagrażające życiu pracowników
leśnych, zostało usunięte. W tym
roku już nie ingerujemy w ich posty,
nie komentujemy. Ale staramy się
wciąż mówić o naszej pracy. Nasze
nadleśnictwo całe jest swego rodzaju
rezerwatem, gdzie prowadzi się czyn-
ną ochronę przyrody. Nigdzie nie ma
tytuł gatunków chronionych, co u nas.
Dbamy o te walory i o zachowanie
ciągłości lasu. Graniczymy z Biesz-
czadzkim Parkiem Narodowym. Nasz
las może być znakomitą powierzchnią
referencyjną, którą da się porównać
na wiele sposobów z Parkiem. Dla
celów naukowych możemy porów-
nywać procesy na tych obszarach:
ochronę ścisłą i czynną, a więc pro-
wadzoną ręką leśnika.

PAULINA BAJDA

O bieszczadzkim lesie (II)



Leśnicy i ekolodzy podczas rekonesansu w terenie

Fot. Edward Marszałek

kilka lat. My musimy to przewidywać.
Szkoda, że do ekologów nie przemawia-
ją liczby i fakty.

Jednym ze sztandarowych wyznień
w leśnictwie Muczne jest oddział 138,
na którym dwa razy przeprowadzili-
śmy z konieczności intensywne cięcia.
Kilka lat temu ekolodzy przeprowa-
dzili inwentaryzację. Stwierdzili, że te
drzewostany są zbliżone do lasów na-
turalnych i trzeba tam przestać gos-
podarować. Ale nikt już nie wspominał,
że ten las tak dobrze wygląda, gdyż przez
dwadzieścia lat przeprowadzaliśmy za-
biegi gospodarcze. Całą wiedzę, serce i
doświadczenie wkładamy w to, by las
przetrwał dla innych pokoleń.

Według Ustawy o Lasach

Jan Mazur: - Lasy Skarbu Państwa
zostały ustawowo powierzone pod
opiekę Lasom Państwowym, które

misyjną, jak np. edukacja przyrod-
niczo-leśna, ochrona gatunkowa czy
udostępnienie turystyczne, od czego
nadleśnictwo nie może odliczyć
podatku VAT. Wszystkie te koszty
bierzemy na siebie i one głównie
stanowią obciążenia dla Funduszu
Leśnego. Nie jesteśmy spółką, któ-
ra rządzi się tylko zyskiem. Plan
Urządzania Lasu jest święty i daje
rękojmię trwałości drzewostanów.
Pamiętajmy, że lasu państwowego
nie można kupić, nie można go też
sprzedać. Ustawa o Lasach jest jak
Konstytucja.

Kiedyś był tu ośrodek łowiecki

Janusz Szkotak: - W ubiegłym roku
ekolodzy zgłosili u mnie szkodę w
środowisku. W jednym z wydzie-
leń, po wykonaniu planowych cięć,
przygotowaliśmy glebę pod obsiew

było żadnego odnowienia naturalne-
go. Wraz z aktywistami szukaliśmy
miejsc, w których według ich analiz
następuje odnowienie naturalne. Po
długich poszukiwaniach znaleźliśmy
nad wąwozem miejsce, w którym
rosło kilka jodełek, mających trzecią
część „normalnego garnituru igiel”.
To według nich powinno być wzorem,
przyszłego lasu?

Teren Nadleśnictwa Stuposiany był
przez parę lat za czasów PRL ośrod-
kiem łowieckim Urzędu Rady Mini-
strów. Utrzymywano wysokie stany
zwierzyny, a ta wyrządzała ogromne
szkody. Jelenie wszystko zjadały, więc
trudno było utrzymać młode pokole-
nie jodeł. Aktywiści ekologiczni nie
potrafią właściwie ocenić i docenić
tego, co w lesie dobre. Żyją w jakimś
innym świecie. Mówią, że są głosem
społeczeństwa, ale społeczeństwo to
także ja, a mnie nie reprezentują.

Obrady Rady LKP

Na ostatnim w mijającej kadencji posiedzeniu spotkała się Rada
Naukowo-Społeczna Leśnego Kompleksu Promocyjnego Lasy
Bieszczadzkie. W Muczmem podsumowano działania nadleśnictwa
w sferze edukacji, turystyki i udostępniania lasu, jak również w
dziedzinie badań naukowych.

Rozpoczęto od przejścia odcinka
narciskowej trasy biegowej, po czym
uczestnicy złożyli hołd pomordowa-
nym przez UPA na Brenzbergu. W
nieistniejącej dziś leśniczówce z rąk
banderowców w sierpniu 1944 roku
straciło życie 74 Polaków.

Tuż przed posiedzeniem odbyło

się uroczyste otwarcie wystawy zdjęć
Grzegorza Leśniewskiego i Marka
Krauz. Autorzy zajmująco opowiadali
o tajnikach fotografowania lasu i ludzi
w lesie.

W trakcie obrad, po prezentacjach z
kolejnych nadleśnictw, przedstawiona
została wspólna koncepcja wzboga-

cenia oferty turystycznej o „las kul-
turowy” w dolinie potoku Roztoki w
Nadleśnictwie Stuposiany.

Rada wyraziła uznanie dla działalno-
ści nadleśnictwa w sferze udostępniania
lasu dla turystyki i edukacji, która za-
owocowała nowymi obiektami dobrze
służącymi rozwojowi regionu. Członko-
wie rady z dezaprobatą wypowiedzieli
się o działaniach grup nieformalnych i
organizacji spoza Bieszczadów, które
pod szyldem ekologii prowadzą zorga-
nizowaną kampanię dyskredytowania
pracy leśników, nie biorąc w ogóle
pod uwagę głosu samorządów, które są

jedynym umocowanym prawnie repre-
zentantem lokalnej społeczności. Reko-
mendowali też kontynuację działań w
dziedzinie społecznych, gospodarczych
i ekologicznych funkcji leśnictwa.

W kwestiach działań gospodarczych
stwierdzono, że należy odwoływać się
do przesłanek naukowych i wskazań
wynikających z dobrych praktyk w
leśnictwie. Wskazano też potrzebę in-
icjowania badań naukowych w obsza-
rach, które stanowią źródła konfliktów
na linii leśnictwo – ochrona przyrody.

Obecni na posiedzeniu odebrali z rąk
Grażyny Zagrobelnej, dyrektor RDLP
w Krośnie, listy z podziękowaniami za
pracę w radzie.

EdM

Z kuchni bieszczadzkiej

Sałatka z kurczakiem i dodatkami

Mamy karnawał, czyli tak zwane zapusty. To czas zimowych balów, maskarad, pochodów, zabaw i oczywiście spotkań z przyjaciółmi. Dlatego tym razem proponujemy wam szybką i smaczną sałatkę na małe domowe przyjęcie.



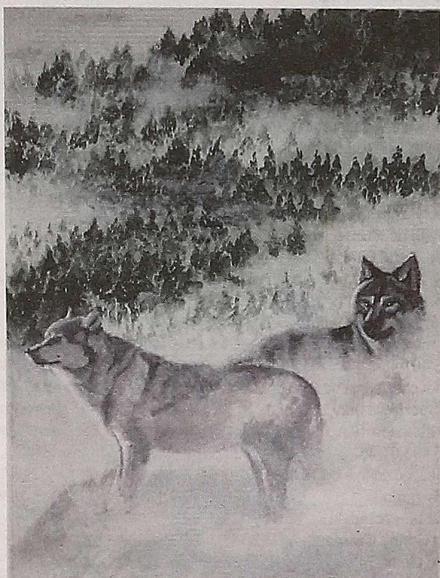
Fot. Barbara Mrozek-Chrobak

Produkty: 1 pierś kurczaka, 1 łyżka przyprawy gyros, 2 łyżki dobrego oleju, 1 ogórek szklarniowy, 3 łaski selera naciowego, 1 puszka kukurydzy, papryka zielona krojona w kostkę, 1 puszka fasoli czerwonej, 2 ząbki czosnku, 2 cebulki szalotki, 6 łyżek majonezu, 2 łyżki keczupu, sól, pieprz.

Przygotowanie: Ogórek kroimy w kostkę bez obierania, kroimy też seler i paprykę oraz drobno siekamy czosnek. Cebulki szalotki kroimy w paski i lekko solimy, by zmiękły. Mieszmą wszystko razem z czerwoną fasolą, którą płuczemy przed dodaniem. Pierś kroimy na małe porcje. Kawalki mięsa z piersi obsmażamy i zostawiamy do wystudzenia. Wystudzone, obsmażone mięso dodajemy na końcu do przygotowywanej sałatki. Składniki mieszamy, a sałatkę chłodzimy. Dla ozdoby można dodać rzodkiewkę.

Smacznego!

B.Ch.-M.



Kolorowe wnętrze

AUTOR: Agata Maj. Artystka zajmuje się aranżacją wnętrz. Ukończyła Studium Architektury Wnętrz oraz Studia Architektury Krajobrazu we Wrocławiu. Zamierzanie do rysunku i malarstwa towarzyszy jej od najmłodszych lat. Niedawno zajęła się malowaniem ścian i innych powierzchni, które można pomalować – w zależności od wizji zlecającego. Nie brakuje jej pasji, a każde powierzone zlecenie traktuje z najwyższym zaangażowaniem. Artystka mieszka w Berezce, ale realizuje zlecenia na terenie całego Podkarpacia. Więcej na temat artystki na malograf.pl

paba, malograf.pl

Co z dzikiej róży?

Ostatni artykuł był o owocach dzikiej róży, a dzisiaj chciałam podzielić się z wami przepisami na wykorzystanie owoców róży. Same owoce po zbiorze należy natychmiast wysuszyć. W warunkach domowych można to zrobić w piekarnikach z termoobiegiem. Podczas obróbki tracimy sporo witaminy C, ale nic na to nie poradzimy. Najbardziej wartościowe są owoce („niby owocnie”) pokrojone wzdłuż i pozbawione przed wysuszeniem niełupek („pestek”). Surowiec dobrze wysuszony ma naturalny kolor i słodko-kwaśny smak. Z takiego surowca możemy robić napary i odvary, czyli tzw. herbatki o działaniu napotnym, przeciwzapalnym, ściągającym, moczno- i żółciopędnym. Wersja dla leniwych: owoce suszymy w całości, a potem razem z pestkami blendujemy na wysokich obrotach. Taki proszek (1 łyżkę dziennie) można przyjmować przy zwyrodnieniach stawów, można go też dodawać do napojów.

Przepisy:

1. Dżem z owoców dzikiej róży (wersja uproszczona). Potrzebujemy 1 kg owoców, ¼ kilograma cukru/miodu/dobrego ksylitolu – co kto woli. Owoce dzikiej róży gotujemy przez pół godziny (powinny lekko zmięknąć). Następnie odlewamy wodę i przecieramy przez durszlak tak, aby na sicie zostały twarde nasionka. Do otrzymanej masy dodajemy cukier i sok z cytryny. Gotujemy jeszcze kilka minut. Gotowy dżem przekładamy do wyparzonych słoików.

2. Nalewka lecznicza z owoców dzikiej róży. Robimy ją ze świeżych owoców, które rozdrabniamy i zalewamy alkoholem 30–40 % w proporcji 1:3–1:5. Jak podaje doktor Różański, jest to środek bezpieczny nawet dla dzieci i kobiet w ciąży.

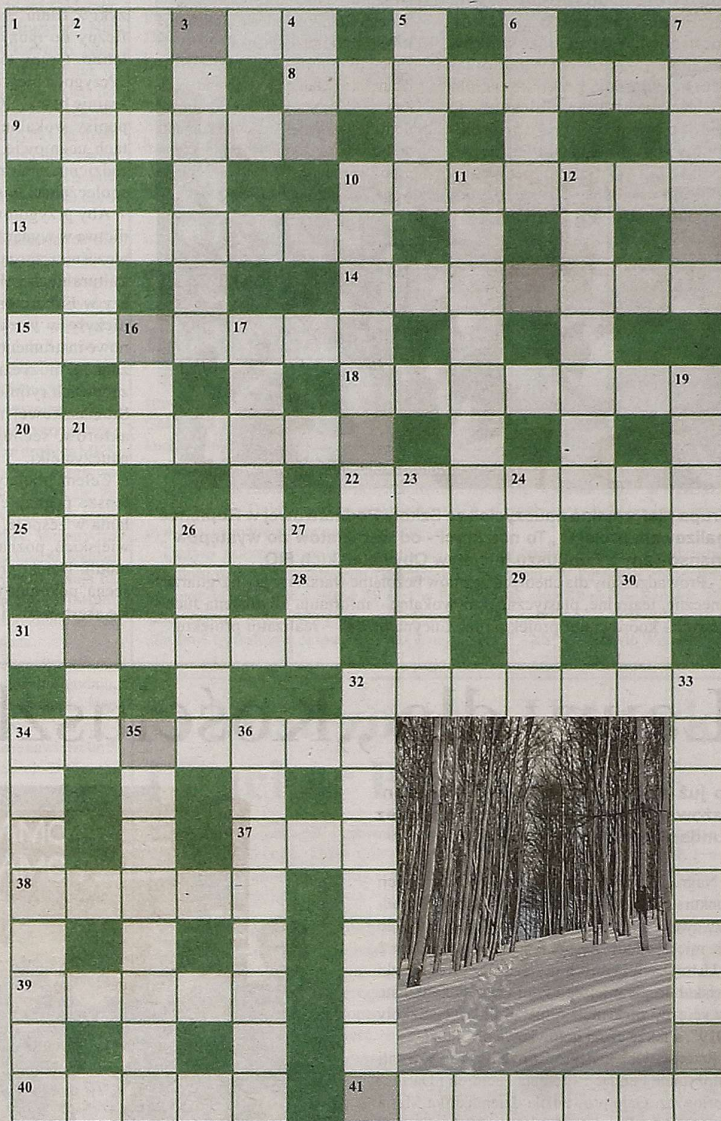
3. Owoce róży w słodkiej marynacie. To już propozycja bardziej kulinarnej. Składniki: szklanka cukru, 50 ml 12% octu, laska cynamonu, goździki, anyż; 300 ml wody i wypestkowane owoce róży. Wszystkie składniki gotujemy razem przez 5 minut pod przykryciem. Następnie przelewamy do wyparzonych słoików. Przetwory przechowujemy w chłodnym i ciemnym miejscu. Powinny wytrzymać minimum rok. Owoce róży w słodkiej marynacie to świetny dodatek do mięs i innych potraw. Warto poeksperymentować.

Oprac.: Pyziółka (Dominika Pyra)

źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zelarstworzeszow, FB/chatzielarki a także: rozanski.pl

KRZYŻÓWKA

KUPON 692



POZIOMO:

1) miejscowość, w okolicy której śmiertelnie został ranny podczas konfederacji barskiej Franciszek Pułaski; 8) zartobliwa zabawa lub drobiazg, blachostka; 9) mebel dla urzędnika; 10) ostrze pługa lub metalowa tarcza przy ławecie działająca opierającą się o ziemię i zapobiegająca jego szarpnięciu po wystrzale; 13) kształt przedmiotu; 14) zdrobnienie od tato; 15) wieś nad Zalem Solińskim, gdzie przez długi czas był Klasztor Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo (Szarytek); 18) nieprawidłowa wymowa głoski R; 20) jedna z rzek zasilająca Zalew Soliński; 22) wodospad na granicy Kanady i USA; 25) sojusznik, sprzymierzeniec; 28) mityczny władca wiatrów, syn Melanippy i Posejdona; 29) przegrodziła San w Solinie; 31) najprostszy keton alifatyczny, lotna ciecz, bezbarwna, łatwopalna, używana jako rozpuszczalnik; 32) wyłączne prawo do produkcji lub popularna gra planszowa; 34) przezroczysta substancja żywiczna używana w malarstwie; 37) przeciwstawienia dnia; 38) taniec, do którego potrzeba dwojga; 39) „zabawka” Bolesława Prusa; 40) syn Ozyrysa przedstawiany jako mumia z głową ludzką; 41) wieś letniskowa w gminie Cisna.

PIONOWO:

2) budynek znajdujący się z tyłu kamienicy frontowej lub dobudowany do niej z boku; 3) śmierć z niespodziankami; 4) zawołanie wóźnicy do konia; 5) miasto i gmina w Belgii, w prowincji Limburgia; 6) miasto we Włoszech (Piemont); 7) dowódca kompanii, która 20 listopada 1918 roku stoczyła zwycięską potyczkę z Ukraińcami na dworcu w Ustrzykach; 10) dawna siedziba papieża; 11) przeciwieństwo ducha w tradycji platońskiej; 12) glon dostarczający jodu; 15) z Czechem i Lechem szukał swojego miejsca na Ziemi; 16) zagłowiec dwumasztowy o ozogłowaniu skośnym; 17) kraina obiecana Izraelitom przez Boga; 19) tkanina z włókna poliestrowego; 21) ponure lub Janusowe; 23) dom Eskimosa; 24) zamknięta dzielnica dla mniejszości narodowej; 26) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny z aktynowców, powstaje z rozpadu promieniotwórczego jednego z izotopów uranu; 27) „... obcy” w tytule powieści I. Jurgielewiczowej; 30) przywódca rewolucji kulturalnej w Chinach; 32) miasto w woj. mazowieckim, w pow. żyrardowskim; 33) siedziba jednej z bieszczadzkich gmin; 34) rzymska kapłanka strzegąca świętego ognia; 35) Burt z „Boogie Nights”; 36) partacz, obskurant, pseudouczony.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 16 stycznia 2020 r. W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 692 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 692 zostaną opublikowane w „GB” nr 2/2020. W wyniku losowania nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 691 otrzymuje Pani Jolanta Gibała. Hasło krzyżówki nr 686 brzmiało: „ZWIERZYŃ”.

Od świetlicy do filharmonii



Fot. Archiwum Szkoły Podstawowej w Ropience

Grupa nieformalna nauczycieli ze Szkoły Podstawowej w Ropience realizowała projekt: „To nas kręci - od warsztatów do występów”, finansowany z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich FIO.

- Prowadziliśmy dla chętnych uczniów bezpłatne warsztaty gry na gitarze, taneczne, teatralne, plastyczne oraz wokalne – informują Magdalena Juchniewicz - koordynator projektu oraz Lucyna Szyrak – realizator projektu.

Grupy taneczne przygotowały walc do muzyki z filmu „Noce i dnie”, układ choreograficzny do muzyki z musicalu „Grease”, tańce latino. Grupy teatralne natomiast inscenizacje: „Przygoda niegrzecznej żabki”, „Zamieszanie w krainie bajek”, „Caly Twój”. Spektakle teatralne, popisy wokalne, taneczne i gry na instrumentach uczniowie prezentowali swoim kolegom, rodzicom, nauczycielom w szkole oraz lokalnej społeczności w świetlicy w Ropience.

Aby przygotować dzieci do czynnego uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych, opiekunki wcześniej zorganizowały wyjazd do instytucji kulturalnych w Rzeszowie. – Tam po raz pierwszy w Filharmonii Rzeszowskiej dzieci uczestniczyły w warsztatach muzycznych. Poznały nowe instrumenty i ich brzmienie, rozwiązywały zagadki muzyczne. Dodatkowo uczestniczyły w zabawach rytmicznych, a w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej miały możliwość podziwiania aktorów, scenografii i rekwizytów – dodają nauczycielki.

Celem inicjatywy jest rozwinięcie talentów, lepsze poznanie się; wzmocnienie współdziałania w zespole, uaktywnienie dzieci z terenów wiejskich, poznanie dóbr kultury: teatru, filharmonii. Dzięki projektowi dzieci obydwają się ze sceną, pokonują tremę przed publicznością, uczą się asertywności.

oprac. paba

Laury dla „Kościeszki”

To już siódmy laur dla szkoły za zaangażowanie społeczne przyznany przez Fundację Świętego Mikołaja.

Nagrody wręczono w ramach ósmej edycji konkursu „Solidarna Szkoła”. W kategorii podstawówek i gimnazjów z miejscowości poniżej 20 tys. mieszkańców Zespół Szkół Sportowych nr 2 w Ustrzykach Dolnych im. Tadeusza Kościuszki uzyskał drugie miejsce i tytuł laureata konkursu. Zwycięzcy otrzymali tytuł „Solidarnej Szkoły 2019”, a także czek gotówkowy na 500 zł.

Przedstawiciele nagrodzonych szkół powitali założyciele Fundacji - Joanna Paciurek i Dariusz Karłowicz. Galę prowadziła dziennikarka Marta Januszczyńska. Przedstawiciele nagrodzonych szkół do pałacu królewskiego w Wilanowie przyjechali prosto z Pałacu Prezydenckiego. Spotkali się tam z małżonką prezydenta RP Agatą Kornhauser-Dudą, która od lat patronuje „Solidarnej Szkole”.

Dariusz Karłowicz, zwracając się do obecnych na sali uczniów i nauczycieli powiedział, że program stypendialny powstał w odpowiedzi na nierówność w dostępie do wsparcia materialnego dla najzdolniejszych uczniów. - W polskich szkołach są wszystkie ważne przedmioty, z wyjątkiem jednego - solidarności. Solidarności, której wbrew pozorom można się nauczyć - i w tym właśnie rola Fundacji Świętego Mikołaja.

W podsumowaniu konkursu uczestniczyli: Barbara Salosz - wicedyrektor szkoły, Anna Buczek



Nagrodzeni w towarzystwie Dariusza Karłowicza
Fot. Archiwum ZSS nr 2 w Ustrzykach Dolnych

– prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ustrzyckiej „Dwójki”, ks. Paweł Pietryka oraz stypendystki: Wiktoria Rymarczyk i Kamila Olejnik.

- Gratulujemy szkołom wyróżnionym w konkursie. Jestem wdzięczna tym, którzy pomagają otwierać przed uczniami szerokie perspektywy rozwoju społecznego i intelektualnego. Dziękuję również Józefowi Tomczakowi, koordynatorowi programu w naszej szkole – dodała Barbara Salosz.

oprac. paba

IV Ustrzycki Jarmark Bożonarodzeniowy

Choinki, bombki, ozdoby świąteczne, wypieki – wszystko to można było podziwiać i kupić podczas IV Jarmarku Bożonarodzeniowego w Ustrzykach Dolnych. W tym roku Jarmark przybrał nową odsłonę – został zorganizowany na rynku. Artysci prezentowali swoje prace, dzielili się pomysłami na prezenty gwiazdkowe i noworoczne.

Galeria na www.bieszczadzka24.pl

PK



Fot. Andrzej Górski

Informator Bieszczadzki

Telefony alarmowe

Pogotowie - 999

Policja - 997

Straż pożarna - 998

GOPR - 601-100-300

Urzędy Ustrzyki Dolne

Urząd Miejski

ul. Kopernika 1

tel. 13 460-80-00, 460-80-01

godziny urzędowania: poniedziałek 7:30 - 17:00, wtorek -

-czwartek 7:30-15:30, piątek 7:30 -14:00

Burmistrz przyjmuje mieszkańców w każdą środę w godz.

8:00-11:00. Zastępca burmistrza przyjmuje mieszkańców

w każdą środę w godz.11:00 do 14:00

Starostwo Powiatowe

ul. Belska 22,

tel. 13 471-10-80

godziny urzędowania: poniedziałek od 8.00 do 16.00, wtorek-piątek

od 7.30 do 15.30.

Miejsko Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej

ul. Wyzwolenia 7, tel. 13 461 18 68

godziny urzędowania: poniedziałek od 7:30 do 17:00

wtorek- piątek od 7:30 do 15:30

Dziury aptek Ustrzyki Dolne

6 - 12 stycznia POD ORLIKIEM, ul. Dworcowa 2, Ustrzyki

Dolne

13- 19 stycznia EU-OMEGA ul. PCK 19, Ustrzyki Dolne

20- 26 stycznia ESKULAP, Rynek 12, Ustrzyki Dolne

27 stycznia - 2 lutego POD ORLIKIEM, Rynek 20, Ustrzyki

Dolne

Kultura i Sport

Ustrzycki Dom Kultury

ul. 29 listopada 31,

tel. 13 461-13-22

czynne: poniedziałek-piątek od 8.00 do 15.00.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego

ul. Belska 7; tel. 13 461-10-91

czynne: wtorek-sobota od 9.00 do 17.00, w dniach 15 listopada do 15

kwietnia od 8.00 do 16.00, dodatkowo w okresie letnim lipiec-sierpień

w niedziele od 9.00 do 14.00.

Muzeum Młynarstwa i Wsi

ul. Fabryczna 12

tel. 13-461-13-12, tel. kom. 607-477-110

czynne: od 10.00 do 18.00.

Grupy zorganizowane proszone są o wcześniejszą telefoniczną

rezerwację

Zespół Basenów Delfin

ul. Gombrowicza 49

tel. 13 461-45-51

czynne: codziennie od 9.00 do 21.00

Hala Sportowa przy ZSP nr 1

ul. 29 listopada 19 a

tel. 13 493-94-45

czynne: codziennie od 10.00 do 22.00

Urzędy gmin

powiat bieszczadzki

Urząd Gminy Czarna

Czarna Góra 74

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30.

tel. 13 461-90-09

Urząd Gminy Lutowska

Lutowska 14

tel. 13 461-00-13

godziny urzędowania: poniedziałek od 8.00 do 16, wtorek-piątek

od 7.00 do 15.00

powiat leski

Starostwo Powiatowe w Lesku

ul. Rynek 1,

tel. 13 469-71-24

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.00 do 15.00.

Urząd Miasta i Gminy Lesko

ul. Parkowa 1

tel. 13 469-80-01

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

burmistrz przyjmuje mieszkańców w każdy poniedziałek od 9.00

do 11.00 oraz w czwartek od 15.00 do 17.00.

Urząd Gminy Baligród

ul. Pi. Wolności 13

tel. 13 468-40-77

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.00 do 15.00

Urząd Gminy Cisna

Tel. 013 468 63 38

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

Urząd Gminy Olszanica

Olszanica 81

tel. (013) 461 70-45

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

Urząd Gminy Solina

Polańczyk, ul. Wiejska 2

tel. 13 469-21-18

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30, w każdy

pierwszy poniedziałek miesiąca od 7.30 do 17.00

Wzmocnienia w MKS Bieszczady



Patryk Fryc (z koszulką Hotelu Arłamów) w towarzystwie zarządu MKS Bieszczady
Fot. źródło - www.mksbieszczady.pl

Piłkarze MKS Bieszczady Ustrzyki Dolne rozpoczęli przygotowania do wiosennej rundy rewanżowej. Zajęcia rozpoczęły się 8 stycznia. Biorze w nich udział kadra złożona z około 18 zawodników. Wśród nich są nowi piłkarze, którzy mają wzmocnić drużynę.

Sponsor tytularny, jakim jest Hotel Arłamów SA, podpisując umowę na wsparcie finansowe i organizacyjne MKS Bieszczady, postawił jasne cele. Najważniejszym ma być awans do IV ligi w bieżącym sezonie, z perspektywą grania w niedalekiej przyszłości w III lidze. Jesienne rozgrywki drużyna z Ustrzyk zakończyła na drugim miejscu, co daje realne podstawy do realizacji celu.

Zimowa przerwa wykorzystana została na transfery. Do zespołu dołączyła dwójka piłkarzy z doświadczeniem w

rozgrywkach wyższych szczebli. Pierwszym z nich jest Patryk Fryc. W swojej piłkarskiej karierze odnotował 67 występów na najwyższym szczeblu rozgrywek piłkarskich w Polsce. Był zawodnikiem Wisły Kraków, Termaliki Białystok, Nieciecza, Puszczy Niepołomice, Olimpii Grudziądz. 26-letni obrońca w ubiegłej rundzie występował w barwach III-ligowego Sokola Sieniawa.

Drugi z nabytków to Mateusz Kuzio, który ma wzmocnić linię ataku. 28-letni napastnik w ostatnim sezonie reprezentował barwy Ekoball Stal Sanok. W rundzie jesiennej rozegrał 10 spotkań i strzelił dla sanockiej drużyny 4 bramki.

Oprócz wymienionych zawodników zarząd klubu prowadzi rozmowy z kolejnymi piłkarzami, potencjalnymi kandydatami do gry w ustrzyckim klubie. Są to: Kamil Walaszczyk, doświadczony pomocnik, były zawodnik Karpat Krosno i Resovii Rzeszów, grający ostatnio w

Przełęczy Dukla; Marcin Czenczek z Sanoka oraz Siergiej Saliuk z Ukrainy. - Jeśli chcemy odegrać czołową rolę w rozgrywkach na wiosnę, to wzmocnienia są nieodzowne - mówi Grzegorz Tkacz, trener ustrzyckiej drużyny. - Nie tylko my „zbroimy” się kadrowo. Nasi konkurenci też „nie zasypiają grzeszek w popiele”. Z klasy okręgowej awans do IV ligi uzyska jedynie zwycięzca rywalizacji. Przed nami jest drużyna Czarnych Jasło, która w tym roku obchodzi swoje 110-lecie i na pewno będzie chciała sprawić sobie i kibicom prezent, czyli awansować.

Transfery na pewno ułatwią, co nie znaczy że zagwarantują sukces. Analizując wyniki z rundy jesiennej trzeba stwierdzić, że były lepsze od możliwości. Oceniając realnie, jesienią ustrzycka drużyna powinna zdobyć 5 do 8 punktów mniej. Udało się 33 i z tego należy się cieszyć, a z drugiej strony nie można popadać w nadmierny optymizm.

W związku z remontem ustrzyckiego stadionu wszystkie mecze drużyna MKS Bieszczady, jako gospodarze, rozgrywa na boisku w Arłamowie. Zdarza się, że na trybunie zasiada więcej kibiców przyjezdnych niż tych z Ustrzyk. Można więc powiedzieć, że wszystkie mecze piłkarze z grodu nad Strwiążem rozgrywają na razie „na wyjeździe”. Tak będzie również wiosną. Może ostatnie spotkania uda się rozegrać już w Ustrzykach.

Przez pierwsze tygodnie stycznia zawodnicy ćwiczą trzy razy w tygodniu, korzystając z obiektów Bieszczadzkiego Zespołu Szkół Zawodowych, hali sportowej i boiska ze sztuczną nawierzchnią przy SP 1 w Ustrzykach Dolnych. Indywidualnie raz w tygodniu mają też ćwiczenia na siłowni. W związku z faktem, że połowa drużyny to nowi zawodnicy, koniec stycznia, luty i początek marca przeznaczony będzie na dotarcie się ekipy w nowym składzie personalnym. Zaplanowano szereg sparingów i to przeważnie z drużynami z wyższych szczebli rozgrywkowych. Większość z nich zostanie rozegrana na boisku w Arłamowie.

Mecze będą zainaugurowane 25 stycznia konfrontacją z Polonią Przemyśl (IV liga). Z kolei w lutym i marcu naprzemiennie futbolistów z Ustrzyk staną: Czuwaj Przemyśl (liga okręgowa), Jedność Niechobrz (liga okręgowa), KS Ekoball Stal Sanok (IV liga), MKS Kańczuga (liga okręgowa), KS Karpaty Krosno (IV liga), KS Piast Tuczemy (IV liga) i na zakończenie przygotowań z liderem króścenińskiej klasy A - LKS Szarotka Uherce.

Pierwszy mecz rundy wiosennej MKS Bieszczady rozegra na wyjeździe z Przełęczą Dukla. Na razie nie został jeszcze ustalony terminarz rozgrywek.

ADAM LEŃ

Mikołajkowy Turniej Futsalu

W rozgrywkach przeprowadzonych 13 grudnia wytarowały drużyny ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych, Zespołu Szkół Sportowych w Ustrzykach Dolnych i Szkoły Podstawowej w Lutowskich. Na boisku zobaczyliśmy zawodników urodzonych w latach 2005 - 2006.

Klasyfikacja drużynowa: I. SP nr 1 Ustrzyki Dolne - 4, II. ZSS Ustrzyki Dolne - 4, III. SP Lutowska - 0. **Klasyfikacja najlepszych strzelców:** 1. Hubert Trojnar, SP nr 1 Ustrzyki Dolne - 6 bramek, 2. Kacper Smok, ZSS Ustrzyki Dolne - 2 bramki, 3. Hubert Bulwan, ZSS Ustrzyki Dolne - 2 bramki.

Najlepszych strzelców, zawodników oraz drużyn uhonorowano pucharami i dyplomami. Nagrody ufundował ustrzycki Urząd Miejski.

Oprac: paba

Sportowe współzawodnictwo międzyszkolne

Koszykówka, siatkówka i tenis stołowy królowały w grudniu na lokalnej arenie sportowej. Podczas Powiatowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Koszykowie Chłopców zmierzyły się trzy drużyny. Pierwsze miejsce przypadło SMS w Ustrzykach Dolnych, drugie szkole w Lutowskich, a trzecie - SP nr 1 w Ustrzykach Dolnych.

Powiatową Licealiadę w Piłce Siatkowej Dziewcząt wygrała drużyna z BZSZ w Ustrzykach Dolnych przed miejscowym ZSL. Zespoły otrzymały puchary oraz dyplomy ufundowane przez Urząd Miejski.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się także Rejonowe Igrzyska Młodzieży Szkolnej w Tenisie Stołowym Chłopców i Dziewcząt. W kategorii chłopców zwyciężyła SP Haczów przed ZS nr 1 w Przysietnicy oraz SP nr 4 w Sanoku. W kategorii dziewcząt najwyższy stopień podium przypadł ZS nr 1 w Przysietnicy. „Srebro” wywalczyła ekipa II z SP w Cisnej, a „braz” - z SP w Tyrawie Wołoskiej.

PK

O Mistrzostwo Ustrzyk i Puchar Prezesa PGE

Prawie 70 zawodniczek i zawodników z 19 klubów wzięło udział w turnieju tenisa stołowego, który odbył się 14 grudnia w hali sportowej SP 1 w Ustrzykach Dolnych. Zawody rozegrano w z udziałem zawodników z Polski, Słowacji i Ukrainy.

II Międzynarodowy Mikołajkowy Turniej w Tenisie Stołowym o Mistrzostwo Ustrzyk Dolnych i Puchar Prezesa PGE rozegrano w kilku kategoriach wiekowych. O palmę pierwszeństwa rywalizowały najmłodsze dziewczęta oraz chłopcy urodzeni w 2009 r. i młodszy, nieco starsze roczniki 2005-2008, a także amatorzy oraz zawodnicy w najważniejszej kategorii - open. Po wielogodzinnych pojedynkach na 12 stołach wyłoniono ostateczną kolejność.



Honoru ustrzyckich tenisistów w kategorii open bronił, zbijając drugie miejsce, Jakub Chmielowski z UKS Krzemień
Fot. Adam Leń

Kat. Open - kobiety: 1. Bożena Pajak (UKS Krzemień Ustrzyki D.); 2. Amelia Chmielowska (UKS Krzemień Ustrzyki D.); 3. Sara Jurczak (SKT Sanok).

Kat. Open - mężczyźni: 1. Karol Wiśniewski (Fryszak); 2. Jakub Chmielowski (UKS Krzemień Ustrzyki D.); 3. Maksym Shulepow (Sambor).

Amatorzy - mężczyźni: 1. Pavol Beniak (Kamenica Słowacja); Paweł Czekański (GOSiR Króścienko Wyżne); Jerzy Czekański (GOSiR Króścienko Wyżne).

Dziewczęta (2009 i młodsze): 1. Lena Dołycka (UKS Krzemień Ustrzyki D.); 2. Martyna Dziedziko (UKS Krzemień Ustrzyki D.); Wiktoria Futyma (UKS Krzemień Ustrzyki D.).

Chłopcy (2009 i młodszy): 1. Szymon Kozak (UKS Krzemień Ustrzyki D.); 2. Miłosz Mazurkiewicz (UKS SP Leżajsk); 3. Gracjan Dębski (UKS Krzemień Ustrzyki D.).

Chłopcy (2005-2008): 1. Filip Dereń (GOSiR Króścienko Wyżne); Paweł Czekański (GOSiR Króścienko Wyżne); 2. Krystian Podkalicki (UKS Krzemień Ustrzyki D.).

Dziewczęta (2005-2008): 1. Amelia Chmielowska (UKS Krzemień Ustrzyki D.); 2. Zuzanna Batorska (UKS Krzemień Ustrzyki D.); 3. Sara Jurczak (SKT Sanok).

Organizatorzy zawodów: Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, Hala Sportowa przy SP nr 1 w Ustrzykach Dolnych, UKS „Krzemień” w Ustrzykach Dolnych.

Zwycięzcy kategorii OPEN i Amatorzy otrzymali nagrody w postaci pucharów i nagród pieniężnych. Zwycięzcy kategorii Skrzaty-Zaki oraz Młodzieży-Kadeci otrzymali puchary i nagrody rzeczowe. Zawodnicy do VI miejsca otrzymali pamiątkowe dyplomy, a każdy uczestnik zawodów słodki upominek.

Sponsory turnieju: PGE Energia Odnawialna Oddział ZEW Solina - Myczkowce w Solinie, Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, UKS „Krzemień” w Ustrzykach Dolnych, SP nr 1 w Ustrzykach Dolnych oraz Pizzeria ORLIK Ustrzyki Dolne

/ela/

Zaproszenie na rajd

Już po raz trzeci Bieszczadzki Park Narodowy organizuje rajd narciarski dla pracowników parków narodowych. W tym roku impreza odbędzie się na przełomie stycznia i lutego.



WOŁOSATE 30.01-02.02.2020

www.bdpn.pl

Wcześniej edycje rajdu odbywały się równolegle z Ogólnopolskim Bieszczadzkim Rajdem Narciarskim, organizowanym przez Bdpn już od lat 60. ubiegłego wieku. Tym razem organizatorzy postanowili rozdzielić obie imprezy.

W tym roku amatorzy poznawania Bieszczadów na biegówkach będą mieli okazję do przejścia najbardziej atrakcyjnymi szlakami Parku. W pierwszym dniu przejdą z Wołosatego przez Przełęcz Bukowską, Rozspaniecie, Halicz, Przełęcz Goprowską, Tarniec z powrotem do Wołosatego. W drugim szlak będzie wiodł z Brzegów Górnych na Połoninę Caryńską, Przełęcz Przysłop (schronisko Koliba) do Bereźek.

Termin zgłoszeń upływa 24 stycznia 2020 r. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie internetowej www.bdpn.pl/prnrajd oraz w Ośrodku Informacji i Edukacji Turystycznej Bdpn w Lutowskich (tel. 13 461 03 50).

Uniwersytet Trzeciego Wieku zakończył semestr

Grudniowy wieczór w Ustrzyckim Domu Kultury tętnił energią i dobrym humorem seniorów. Uroczyste zakończenie semestru świętowali oni wraz z rodzinami, przyjaciółmi i władzami miasta. Seniorzy pokazali, że wciąż mają wiele pasji i



Ewa Tymoszczyk i Teresa Helon podczas prezentacji skeczu
Fot. Andrzej Górski

humoru. Zatańczyli w stylu „new style” i zaprezentowali skecz łączący język polski z językiem angielskim. Na scenie pokazały się także solistki z zespołu tanecznego Nemezis oraz Marta Germańska, która wykonała kilka utworów muzycznych.

Uwieńczeniem uroczystości było odebranie dyplomów. Wręczyli je: Michał Wnuk - zastępca burmistrza Ustrzyk Dolnych, Wojciech Szott - dyrektor Ustrzyckiego Domu Kultury, oraz Katarzyna Dudzińska - prezes Ustrzyckiego Stowarzyszenia Kultury. Dodatkowo seniorzy otrzymali w prezencie bilety na film w kinie „Orzeł”.

Galeria na www.bieszczadzka24.pl
PK

Projekt „Trójwymiarowa edukacja” podsumowany

Jak działa drukarka 3D, jakie ma możliwości i co można na niej wydrukować? Na te pytania potrafią bez problemu odpowiedzieć uczniowie, którzy wzięli udział w projekcie „Trójwymiarowa edukacja”.



Dzieci podczas zajęć
Fot. Archiwum Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych

Podsumowany w grudniu projekt, zrealizowany przez Stowarzyszenie Copernicus oraz Szkołę Podstawową nr 1 w Ustrzykach Dolnych, polegał na zorganizowaniu warsztatów dotyczących działania drukarki 3D, jej zastosowania oraz możliwości, jakie daje drukowanie za pomocą długopisów 3D. Celem projektu było także zachęcenie młodych ludzi do projektowania i realizowania modeli trójwymiarowych związanych z edukacją. Do udziału zaproszono uczniów i nauczycieli

ze szkół podstawowych z gminy Ustrzyki Dolne: SP nr 2 NSS, Ustjanowej, Ropienki, Wojtkowej, Hoszowa, Łodyny, Łobozewa oraz SP nr 1.

Uczniowie zapoznali się z procesem drukowania i z aplikacjami komputerowymi, w których można zaprojektować to, co będzie wydrukowane. W małych grupach oglądali prezentację na temat druku 3D i zasad działania drukarki na przykładzie ROBO C2. Sami również drukowali za pomocą długopisów 3D, tworząc dowol-

ne kształty i struktury. Każdy uczestnik otrzymał niewielki prezent - breloczek wydrukowany na trójwymiarowej drukarce. Pomocą podczas warsztatów służyli wolontariusze z „Jedynki”.

Warsztaty przybliżyły uczestnikom budowę i zasady pracy z drukarką 3D oraz z innowacyjną techniką drukowania. Uczniowie oswoiли się ze światem druku 3D poprzez naukę od podstaw, kształcili umiejętności samodzielnego projektowania i realizacji zaawansowanych projektów 3D, zostali zachęceni do myślenia technicznego, przestrzennego oraz wyobraźni przestrzennej i twórczej. Przekonali się, że w szkole możliwy jest dostęp do nowoczesnych technologii, zdobyli wiedzę i doświadczenie z zakresu nowoczesnych technologii druku.

Jednym z działań projektowych było zorganizowanie w październiku w hali sportowej „Dnia z nowoczesną technologią” dla szkół gminnych i ustrzyckich. W ramach projektu ogłoszono również konkurs na model 3D. Wzięło w nim udział kilku uczniów, wszyscy otrzymali w nagrodę akcesoria komputerowe.

W realizacji zadań pomocni byli nauczyciele-wolontariusze, którzy opiekowali się uczniami podczas zajęć oraz w drodze do naszej szkoły i z powrotem. Projekt finansowany był przez Ośrodek Działalności Lokalnej Fundacji Bieszczadzkiej w Ustrzykach Dolnych.

LUCYNA LUPA, SP NR 1

Festyn Świąteczny w Czarnej

Ponad 5,5 tys. zł udało się zebrać podczas tegorocznego Szkolnego Festynu Świątecznego w Szkole Podstawowej w Czarnej. Szkoła po raz pierwszy przyłączyła się do programu stypendialnego Fundacji Świętego Mikołaja.

- Nasz festyn, z roczną przerwą, organizowany jest od 2000 roku - mówi Danuta Kornaga, dyrektorka szkoły. - Pieniądze zebrane na festynie zostaną przeznaczone na trzy cele: Fundusz Stypendialny Fundacji Świętego Mikołaja, wyposażenie dla przedszkola i młodszej grupy świetlicy oraz wsparcie organizacji wycieczek uczniów.

Podczas imprezy odbył się kiermasz książek, prac o tematyce bożonarodzeniowej wykonanych przez uczniów, nauczycieli i rodziców, a także potraw świątecznych. Wśród osób uczestniczących w kiermaszu rozlosowano nagrody, w tym buty piłkarskie Sławomira Peszki, byłego reprezentanta Polski w piłce nożnej, i voucher z ośrodka „Perła Bieszczadów” w Czarnej. Zaprezentowano jasełka, koncert kolęd i pastorałek.

Od lat współpracujemy też z duchownymi, wśród których są księża z naszej parafii oraz pastor zielonoświą-



Fot. Arch. SP Czarna

kowców - mówi Danuta Kornaga. - Zawsze chętnie nam grają i dzięki temu mamy w szkole koncert ekumeniczny. Nie zbieramy pieniędzy tylko na szkołę. W ubiegłych latach cały dochód z festynu przeznaczaliśmy na cele charytatywne, m.in. wsparcie przed świętami

jednej z rodzin z terenu gminy. Mamy też kolejne plany na wsparcie Funduszu Stypendialnego Fundacji Świętego Mikołaja. Będą podejmowane jeszcze w tym roku szkolnym.

Organizacja festynu nie byłaby

możliwa, gdyby nie pomoc zaprzyjaźnionych osób i instytucji: uczniów, nauczycieli, rodziców, Nadleśnictwa Lutowska, Stowarzyszenia Naukowe-Technicznego Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego i Gazowniczego.

paba

Klub Młodzieżowy w Krościenku

W grudniu w Krościenku otwarto Klub Młodzieżowy - Miejsce Spotkań. Działa w byłej szkole podstawowej, w której znajdują się także mieszkania socjalne.

Z klubu mogą korzystać zarówno zasiedlani, jak i nowi mieszkańcy. - Do tej pory w Krościenku nie było takiego miejsca, a mamy sporo młodzieży, która wciąż dopytywała, czy znajdzie się dla nich jakiś kąt - mówi Aleksandra Ziembicka, sołtys wsi. - Jestem szczęśliwa, że mają w końcu swoje miejsce. Wierzę, że wspólnie uda nam się zgromadzić jeszcze więcej gier i sprzętu, który będzie urozmaicał im czas.

Dodaje, iż wyposażenie klubu powinno długo służyć mieszkańcom sołectwa. - Wierzę, że nasza młodzież będzie szanować to, co dostała. Już pokazali, że są w stanie aktywnie włączyć się w remont. Wiedzą, ile pracy i pieniędzy to kosztuje.

Projekt dofinansowano z funduszy Programu Działalności Lokalnej Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Fundację Bieszczadzką w Ustrzykach Dolnych.

Mieszkańcy Krościenka dziękują wolontariuszom i sponsorom za wsparcie i pomoc przy realizacji projektu.

paba

Wspólne ubieranie choinek



Fot. Andrzej Górski

Gazeta Bieszczadzka miała okazję przyłączyć się do ubierania choinek na ustrzyckim rynku. Dzieci ze żłobka, przedszkoli i szkół przyniosły ze sobą przygotowane własnoręcznie ozdoby, które zawieszono na drzewkach ustawionych przy szopce bożonarodzeniowej. Zmarzniętym rozdawano gorącą herbatę, a serca rozgrzewały kolędy śpiewane przez Martę Rzybowską przy akompaniamencie gitarowym Marcina Kamińskiego.

Galeria na www.bieszczadzka24.pl

PK

Paczki dla ubogich

Ponad 40 paczek dla dzieci z rodzin niezamożnych rozdali w tym roku w ramach akcji „Niech święta radosne będą” wolontariusze ze Stowarzyszenia Bieszczadzka Inicjatywa Narodowa.

- Do paczek dołożyli się ci mieszkańcy naszej gminy, którzy wrzucili datki do puszek. Bardzo im za to dziękujemy - mówi Wiesław Sowiński, prezes stowarzyszenia oraz radny powiatu bieszczadzkiego.

Podsumowanie akcji oraz rozdanie paczek dzieciom miało miejsce tradycyjnie w ustrzyckiej „Piwniczce”. - Paczki przygotowaliśmy po raz szósty - informuje Wiesław Sowiński. - W 2014 roku było to spontaniczne działanie kilku kolegów; udało się wtedy zrobić kilkanaście paczek. Rok później utworzyliśmy komitet społeczny, a od 2016 robimy to już jako Stowarzyszenie Bieszczadzka Inicjatywa Narodowa. Zbiórka pieniędzy w ramach akcji „Niech święta radosne będą” jest zarejestrowana i rozliczana w MSWiA.

W 2019 roku wolontariusze ze stowarzyszenia przygotowali ponad 40 paczek dla podopiecznych Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej i Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. - W datkach i darach ubierałmy prawie siedem tysięcy złotych, co w przeliczeniu na jedną paczkę daje około stu pięćdziesięciu złotych - przelicza radny Sowiński. Dodaje, że w każdej znajdują się zawsze zabawki, elementy patriotyczne (książeczki, malowanki, flagi narodowe) i przybory szkolne.

Datki na paczki są zbierane w formie rzeczowej lub finansowej do puszek, które na kilka tygodni przed akcją stoją w zaprzyjaźnionych sklepach i lokalach w Ustrzykach Dolnych. - Ponadto zwracamy się do instytucji i firm z naszego regionu - tłumaczy organizatorzy. - Pomagają nam Starostwo Powiatowe, Urząd Miejski i Bieszczadzki Park Narodowy. Ogromną pomocą są darowizny przekazywane przez nadleśnictwa z Ustrzyk Dolnych, Lutowsk i Stuposian. Duże wsparcie stanowią też wpłaty od osób indywidualnych na konto stowarzyszenia. Każdy darczyńca, jak co roku, otrzyma pamiątkowy dyplom. Tylko tak możemy im podziękować za okazane serce.

Marzeniem prezesa Sowińskiego jest, aby w innych gminach powiatu bieszczadzkiego znalazły się w przyszłym roku osoby chętne zorganizować podobne imprezy dla dzieci. - Jako stowarzyszenie chętnie pomożemy, całą kwestię logistyki weźmiemy na siebie. Ważne tylko, by ktoś na miejscu aktywnie tym się zajął.

paba



OGŁOSZENIE

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2018 r. poz. 2204, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Górna 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia **10.01.2020 r. do dnia 31.01.2020 r.** nieruchomości przeznaczonych do:

I. Najmu w trybie bezprzetargowym:

1. Nieruchomość nr ew.: 351/2 o pow. 0,3773 ha, położona w m. Polana, na czas oznaczony - 3 lata z dotychczasowym najemcą.

II. Sprzedaż w trybie bezprzetargowym:

1. Nieruchomość niezabudowana nr ew.: 44/6 o pow. 0,0409 ha, w m. Żłobek, na rzecz właściciela nieruchomości przyległej.

2. Nieruchomość zabudowana nr ew.: 18 o pow. 0,0494 ha, w m. Olchowiec, na rzecz dotychczasowego dzierżawcy.

III. Sprzedaż w trybie przetargu ustnego nieograniczonego:

1. Nieruchomość niezabudowana nr ew.: 44/5 o pow. 0,0971 ha, w m. Żłobek,

2. Nieruchomość niezabudowana nr ew.: 47 o pow. 0,0474 ha, w m. Olchowiec,

3. Nieruchomość niezabudowana nr ew.: 48 o pow. 0,0589 ha, w m. Olchowiec

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości, o których mowa w pkt II i III, na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1-2 ustawy o gospodarce nieruchomościami mogą złożyć wniosek o ich sprzedaż w drodze bezprzetargowej w terminie do dnia **21.02.2020 r.** Wniosek o nabycie nieruchomości powinien zawierać oświadczenie, że nabywca wyraża zgodę na cenę ustaloną w sposób określony w ustawie. Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej pokój nr 5 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz

Bieg Lotników coraz bliżej



XXXIII

BIESZCZADZKI BIEG LOTNIKÓW
USTRYKI DOLNE

WWW.BIEGLOTNIKOW.PL



USTRYKI DOLNE

Ustrzyki Dolne zapraszają na XXXIII Bieszczadzki Bieg Lotników. To standardowa impreza w zimowej stolicy Podkarpacia.

Zawody odbędą się 8 i 9 lutego. - Warunki na trasach są dobre. Mamy nadzieję, że na starcie będą jeszcze lepsze - mówi Marek Konopka, komandor biegu.

Z roku na rok wzrasta zainteresowanie biegiem. Dlatego organizatorzy byli zmuszeni wprowadzić limit zawodników. Możliwość startu zyska dwustu uczniów oraz dwustu dorosłych.

Na zawodników i kibiców czekać będą smaczne przekąski: kielbasa na gorąco, bigos, kawa, herbata, owoce i czekolada. Uczestnicy dostaną pakiety startowe, pamiątkowe medale oraz specjalnie zbilansowany posiłek.

Dla najlepszych organizatorzy przewidzieli nagrody finansowe i puchary. W biegu głównym kobiet i mężczyzn

nagrodzonych zostanie sześciu pierwszych zawodników i zawodniczek w kategorii OPEN. Nagroda przysługuje również najlepszemu zawodnikowi i zawodniczce obywatelstwa polskiego. Będzie to voucher na pobyt weekendowy w jednym z bieszczadzskich hoteli (szczegóły nagród oraz regulamin i zapisy na stronie: bieglotnikow.pl).

Bieszczadzki Bieg Lotników organizowany jest przez Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych. Współorganizatorami są: Stowarzyszenie Bieszczadzki Bieg Lotników, Polski Związek Narciarski, Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego w Ustjanowej Górnej, Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne, Lokalna Grupa Działania „Zielone Bieszczady”, Ustrzycki Dom Kultury, Zespół Szkół Sportowych w Ustrzykach Dolnych, Podkarpacki Okręgowy Związek Narciarski w Ustrzykach Dolnych.

PK

Sylwestrowe bieganie

Przed południem 31 grudnia z Rynku w Gorlicach wyruszyła barwna grupa ponad 500 biegaczy, która w sportowy sposób uczciła zakończenie starego roku. Wśród uczestników 29 Gorlickiego Biegu Sylwestrowego była skromna 5-osobowa reprezentacja biegaczy z Ustrzyk Dolnych.

Zawodnicy rywalizowali na dystansach 5 i 10 km, a trasa przebiegała ulicami Gorlic. Z piątki zawodników z Ustrzyk najlepiej pobięła Monika Fundanicz z MKS Halicz, zaj-

mując wśród kobiet w mocnej obsadzie 7 miejsce. Pozostali nasi reprezentanci wystartowali w biegu na 5 km mężczyzn. Najwyżej został sklasyfikowany Jacek Florkiewicz reprezentujący UD Triathlon Team, zajmując 31 miejsce. Bardzo dobrze pobięł nasz „młodzieżowiec”, który wśród o wiele starszych od siebie konkurentów, zajął 41 miejsce na prawie 200 zawodników. Pozostali reprezentanci MKS Halicz Ustrzyki zajęli: Grzegorz Oleksyk - 106 miejsce, a Kacper Majer - 150 miejsce.

/ela/



OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne.

Na podstawie art. 11 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2018 r. poz. 1945 ze zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Ustrzykach Dolnych Uchwały Nr XVI/204/19 z dnia 30 października 2019 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne. Granica obszaru objętego zmianą Studium została oznaczona na załączniku graficznym nr 1 do ww. uchwały.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące przystąpienia do sporządzenia zmiany Studium.

Wnioski należy składać na piśmie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne, w terminie do dnia **4 lutego 2020 r.**

Równocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 pkt 1 i art. 50 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2018 r. poz. 2081 ze zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu zmiany Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne.

Zainteresowani mogą składać wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do dnia **4 lutego 2020 r.** w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres e-mail: um@ustrzyki-dolne.pl bez konieczności opatrzenia ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym.

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Organem właściwym w sprawie rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Wnioski złożone po upływie terminu podanego powyżej pozostawia się bez rozpatrzenia.

z up. Burmistrza
dr inż. Michał Wnuk
Zastępca Burmistrza



Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości

Wójt Gminy Lutowska, stosownie do treści art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2018 r. poz. 2204) informuje, że w dniach od 2 stycznia 2020 r. do 23 stycznia 2020 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Lutowska, wywieszony został wykaz nieruchomości informujący o przeznaczeniu do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej część działki nr 281 o pow. 200 m² w obrębie ewidencyjnym Lutowska.

Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowska pokój nr 16 tel. 13 461 0013 wew. 35 w godzinach pracy urzędu.

Wójt Gminy
Krzysztof Mróz

Redakcja: ul. Rynek 17,
38-700 Ustrzyki Dolne
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 13 461 28 16



Redaguje zespół: Krzysztof Potaczała – redaktor naczelny, Paulina Bajda – dziennikarz, Adam Leń – desktop publishing.

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22

Nakład: 1600 egzemplarzy

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrzenia własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia i reklamy: cena za 1 cm² na stronie ogłoszeniowo-reklamowej: czarno-biały - 1,00 zł netto, kolor - 1,50 zł netto. Szczegółowy cennik ogłoszeń i reklam: www.gb.media.pl (zakładka: reklama-cennik). Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia reklamy lub ogłoszenia.



OGŁOSZENIA DROBNE

* Zwrot podatku z pracy, rodzinne, urlopowe: Niemcy, Holandia, Austria, Anglia, Belgia, Norwegia. Tel. 71 385 2018, 601 759 797, e-mail: am.ferenc@wp.pl.

* Kupię wojenne przedmioty: szable, bagnety, hełmy, czapki, mundury, odznaki, sztandary oraz stare motocykle-części: silniki, ramy, baki, koła, kosze. 505-529-328

* Sprzedam las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow. 1,2 ha. Kontakt 602 126 944, 606 713 909.

* Kupię mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m², do drugiego piętra. Tel. 512 350 149

* Sprzedam mieszkanie - 71 m² w centrum miasta oraz garaż murowany Ustrzykach Dolnych. Cena do uzgodnienia. Tel. 604 809 141

* Kupię mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m² bez pośredników. Tel. 602 120 813

OGŁOSZENIA DROBNE

OGŁOSZENIA DROBNE

Edukacja w Parku



Uczniowie, nauczyciele i pracownicy BdPN pozują do pamiątkowej fotografii po zakończeniu konkursu
Fot. Archiwum BdPN

276 uczniów z 19 gimnazjów wzięło udział w programie BdPN „Zachowamy piękno i walory przyrodnicze Bieszczadów”. Największą wiedzę wykazali się: Weronika Kisielewicz z ZSS w Ustrzykach Dolnych nr 2 oraz Michał Kaczmarek z SP w Tarnawie Dolnej.

Program realizowano od marca do grudnia 2019 r. Uczniowie uczestniczyli w cyklu zajęć prowadzonych przez pracowników edukacyjnych BdPN. Dowiedzieli się, na jakim obszarze leży Bieszczadzki Park Narodowy, jakie zadania realizuje i dlaczego jest wyjątkowy. Poznali także osobliwości przyrody nieożywionej parku oraz świata roślin i zwierząt. Uczniom przybliżono wiedzę z zakresu kultury materialnej, zagrożeń przyrody oraz zabiegów ochrony czynnej. Zajęcia prowadzono z wykorzystaniem multimedialnych, mikroskopów, eksponatów

muzealnych, okazów roślin i skał, plansz edukacyjnych i pomocy dydaktycznych.

Kolejnym etapem konkursu były dwudniowe warsztaty w Terenowej Stacji Ekologicznej w Wołosatem oraz jednodniowe zajęcia terenowe na wybranych ścieżkach przyrodniczych BdPN. Uczniowie poznawali funkcjonowanie przyrody i interpretowali zjawiska przyrodnicze. Korzystali z zeszytów ćwiczeń i pomocy edukacyjnych. Przygotowywali materiał do prezentacji konkursowej. Łącznie każda grupa miała ok. 26 godzin zajęć.

11 grudnia w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych przeprowadzono konkurs finałowy programu „Zachowamy piękno i walory przyrodnicze Bieszczadów”.

Wyniki konkurencji indywidualnej: I m. Michał Kaczmarek z SP Tarnawa Dolna. Liczba punktów:

52. I m. Weronika Kisielewicz z ZSS Ustrzyki Dolne nr 2. Liczba punktów: 52. II m. Jagoda Niedziela z SP Lesko. Liczba punktów: 50. II m. Kacper Pucyk z ZSS Ustrzyki Dolne nr 2. Liczba punktów: 50. II m. Adam Rajchel z SP Tarnawa Dolna. Liczba punktów: 50.

Wyniki konkurencji zespołowej: I m. SP Tarnawa Dolna. Łączna suma punktów: 182,0. II m. ZSS Ustrzyki Dolne nr 2. Łączna suma punktów: 173,5. III m. SP Zagórz. Łączna suma punktów: 166,5. IV m. SP Lutowiska. Łączna suma punktów: 154,0. V m. SP Myczków. Łączna suma punktów: 153,0. VI m. SP Polana. Łączna suma punktów: 142,0.

XXVII edycja programu i konkursu odbyła się pod patronatem honorowym Podkarpackiego Kuratora Oświaty. Nagrody w konkursie zostały dofinansowane z pieniędzy Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie.

Oprac: paba

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Fot. Ewa-Bujalska

Monotonie białego, zasneżonego krajobrazu niekiedy przerywają czerwone plamki. To jaskrawo ubarwione samce pewnego gatunku ptaków. Zanim je dostrzeżemy, możemy w zimowej ciszy usłyszeć ich ciche, smętne pogwizdywania: „dyie, dyie”. Co ciekawe u tego gatunku występuje nieczęste u innych ptaków zachowanie - śpiewają także samice. Bohater naszej zagadki jest niedużym ptakiem z rodziny łuszczyk. Posiada mocny dziób w kształcie cążki, którym rozłupuje nasionna. Zimą żywi się głównie nasionami drzew i krzewów leśnych, natomiast na wiosnę odżywia się pączkami drzew oraz młodymi pędkami. U nas jest pospolitym, ale stosunkowo nielicznym ptakiem lęgowym. Spora część ptaków obserwowanych na naszym terenie pochodzi z północy, pojawia się przelotnie bądź zimuje.

Jak nazywa się opisany przez nas gatunek ptaka? Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 16 stycznia 2020 r. Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana pocztą.

Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 25/2019 „GB” - Szadź. Nagrodę wylosowała Pani Marią Wolańska.

EFL
GRUPA CRÉDIT AGRICOLE

Wybierz nasz
pomysł na leasing

PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66

Reklama na

www.bieszczadzka24.pl

dociera na

CAŁY ŚWIAT

Informacje w redakcji

od poniedziałku

do piątku

w godzinach 8.00-15.00

redakcja@bieszczadzka24.pl

KINO „ORZEŁ”

GWIEZDNE WOJNY: SKYWALKER ODRODZENIE

Gatunek: Przygodowy/ SCI-FI

Data: 10.01.2020 r. godz. 16.00 -2D dubbing; godz. 19.00 -2D napisy
11 i 12.01.2020 r. godz. 16.00 -3D dubbing godz. 19.00 -3D napisy

Wiek: +10

Bilety: 15 zł; na 3D-17 zł

Czas projekcji: 2 GODZ. 22 MINUTY

Członkowie organizacji Ruchu Oporu ponownie stawiają czoła Najwyższemu Porządkowi. Lucasfilm i reżyser J.J. Abrams raz jeszcze łączą siły, aby zabrać widzów w spektakularną podróż do odległej galaktyki w filmie Gwiezdne wojny: Skywalker. Odrodzenie.



Saga rodziny Skywalkerów dobiega końca. Tego po prostu nie można prze-gapić! Czym zaskoczą w finale twórcy jednej z najbardziej kultowych serii w historii kina? Jaki będzie finał wiekowej batalii pomiędzy jasną i ciemną stroną mocy? Dowiesz się jedynie wtedy, kiedy wybierzesz się do kina w Ustrzykach.

17,18,19. 01. 2020 – godz. 17.00 – Śnieżna paczka (USA) – BO, cena biletu – 15 zł; czas trwania – 1 godz. 33 min.

Bilety do nabycia poprzez stronę internetową www.bilety.ustrzykidom-kultury.pl lub w kasie kina na godzinę przed projekcją.

UDK Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 31, tel. 13 461 13 22

ZESPÓŁ BASENÓW

DELFIN



USTRZYKI DOLNE, ul. GOMBROWICZA 49

tel. 13/4613186, tel./fax 13/461 45 51



delfin.ustrzyki-dolne.pl

SPORT | REKREACJA | WYPOCZYNEK | ODNOWA



Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26

tel: 13/461 29-39; 13/461-24-54

FHU ADAM AGD RTV

CZAS NA ZAKUPY